

**Kto opowiada historię, ten ma przyszłość.
Sukces niemieckiej polityki historycznej
i polski grzech zaniechania**

Anna Kwiatkowska

TEZY

- **W 1945 r. Niemcy utracili nie tylko państwo, armię i część terytorium, lecz przede wszystkim – moralną wiarygodność.** Zbrodnie III Rzeszy – Holokaust, wojna totalna, systemowe niszczenie narodów Europy – zdegradowały je w oczach świata jako cywilizacyjnego partnera. W powojennym porządku międzynarodowym Niemcy nie mogły już występować jako źródło norm, autorytet czy punkt odniesienia. Ich przeszłość stała się balastem, który trzeba było przezwyciężyć. Choć szybko odzyskały znaczenie międzynarodowe jako kluczowy sojusznik Stanów Zjednoczonych w konfrontacji z ZSRR, to długo pozostawały państwem podejrzanym – nie do końca przemienionym, wciąż funkcjonującym w cieniu swojej nadal jeszcze nieprzepracowanej historii.
- **Już w pierwszych latach po wojnie elity Republiki Federalnej Niemiec zrozumiały, że odbudowa kraju musi wykraczać poza kwestie instytucjonalne i gospodarcze.** Aby przywrócić zaufanie międzynarodowe, konieczne było nie tylko stworzenie stabilnej demokracji, lecz także gruntowne przebudowanie wizerunku narodowego. Niemcy Zachodnie świadomie postawiły na projekt transformacji tożsamości: przez modernizację, integrację z Zachodem, demokratyzację – ale również przez stopniowe budowanie nowej narracji o sobie samych. Działania te, podejmowane na styku polityki, kultury i edukacji, przybrały formę, którą dziś określamy mianem państwowej polityki historycznej.
- **Niemiecki model uprawiania polityki historycznej uchodzi obecnie za wzorcowy: skuteczny, konsekwentny, głęboko zakorzeniony w instytucjach państwa, edukacji i kulturze.** Pozwolił Niemcom zarówno odbudować utraconą po II wojnie światowej moralną podmiotowość, jak i przekształcić ją w realną siłę – polityczną, symboliczną i gospodarczą.
- **Sukces ten oparto na narracji konwersji, która zakłada, że im większe było zło popełnione w przeszłości, tym większe może być nawrócenie, a tym samym – moralna nagroda.** Niemcy ogłosili, że przyznają się do zbrodni, podjęli próbę ich przepracowania, a następnie pokazali światu, że są w stanie nie tylko siebie zmienić, lecz także stać się wzorem dla innych i aktywnie promować takie wartości jak demokracja, prawa człowieka i pokój. Konwersję moralną uznano w Niemczech za fundament nowej tożsamości narodowej, opartej na krytycznym spojrzeniu na własną historię.
- **Ten moralny paradoks, że potomkowie sprawców zyskują dziś wyższy status moralny niż potomkowie ich ofiar czy nawet zwycięzców, powinien**

być sygnałem alarmowym. Bo jeśli polityka historyczna potrafi tak skutecznie budować obraz państwa, to jej brak lub zaniedbanie może oznaczać trwałą marginalizację w sferze symbolicznej, a w dalszej konsekwencji – również politycznej i ekonomicznej. Tym bardziej że Polska przez powojenne półwiecze była prawie nieobecna w globalnym obiegu narracji historycznych.

- **Polska nie może sobie pozwolić na dalsze zaniechania, a pojawiające się wciąż nowe debaty historyczne,** wywoływane przez nowe odkrycia i badania bądź wydarzenia, takie jak wojna na Ukrainie, **dają nam szansę na zaistnienie z naszą opowieścią.** Polityka historyczna nie jest fanaberią ani rewanżyzmem – jest obowiązkiem każdego dojrzałego państwa. Tak jak państwo prowadzi politykę zagraniczną, społeczną czy gospodarczą, tak samo musi prowadzić politykę historyczną. I nie jako zamiennik – ale jako dopełnienie.
- **Czas skończyć z myśleniem, że historia to wyłącznie domena przeszłości, a upamiętnianie to sprawa emocji, a nie interesu.** Przeciwnie: polityka historyczna jest polityką stosowaną – tak samo narzędziową i operacyjną jak każda inna. I jako taka służy interesom wspólnoty. Może budować prestiż państwa, tłumaczyć jego rację stanu, wzmacniać pozycję w negocjacjach, kształtować wizerunek międzynarodowy. Polska ma prawo i obowiązek mówić swoim głosem. Domagać się własnych miejsc pamięci – jak pomnik polskich ofiar niemieckiej okupacji w Berlinie. Upominać się o swoje miejsce w podręcznikach historii. Przypominać, że zadośćuczynienie za masowe zniszczenia to wciąż nierozwiązany problem. Wreszcie – kształtować pamięć i świadomość obywateli w kraju, tak by nie musieli oni uczyć się, często wypaczonej, historii Polski z muzeów i pomników w innych państwach.

Wstęp

Niniejszy esej powstał z niezgody – ale też z potrzeby działania. Impulsem do jego napisania stały się trzy rozmowy, a właściwie trzy krótkie interakcje, w których padły twierdzenia uderzające w samo sedno debaty o polityce pamięci, zwłaszcza w kontekście naszych stosunków z Niemcami. Ich siła nie wynikała z radykalizmu, lecz z czegoś znacznie bardziej niepokojącego: z pewności, z jaką zostały wypowiedziane mimo swojej kontrowersyjności. Przedstawiono je niemal jak aksjomaty. Nie były to słowa przeciwników czy ignorantów – wręcz przeciwnie. Wypowiedzieli je ludzie dobrze zorientowani, życzliwi, czasem nawet zaangażowani we wspólne sprawy. I może właśnie dlatego opinie te okazały się tak alarmujące – bo reprezentują sposób myślenia obecny w kręgach opiniotwórczych, politycznych i medialnych. Utrwalają przekonanie, że pewne procesy w polityce historycznej już się zakończyły, że nie mamy już pola manewru, a historia – ta prawdziwa i ta opowiedziana – została już napisana.

Owe twierdzenia – w różnej formie krążące w debacie publicznej – można streścić następująco: **po pierwsze**, nie istnieje coś takiego jak państwowa niemiecka polityka historyczna, bo byłoby to niezdrowe; istnieje ich w RFN nieskończenie wiele i są one „niepaństwowe”; **po drugie**, Polska spóźniła się na najważniejsze debaty historyczne, co oznacza niemożliwość jej „zaistnienia” w inny sposób niż już w ugruntowanych opowieściach, a np. temat zadośćuczynienia został zamknięty; **po trzecie** – negatywny obraz Polaków, jako narodu co najmniej obojętnego wobec losu Żydów lub wręcz współuczestniczącego w Holokauście, jest już utrwalony i niemożliwy do skorygowania.

Każde z tych zdań to wyraz błędnego przekonania – nie tylko fałszywego w sensie faktograficznym, lecz także szkodliwego. Bo niezależnie od intencji za każdą z tych opinii stoi przekaz: „nic się nie da zrobić”. A skoro tak, to po co działać? Po co podejmować trud budowania instytucji, dokumentowania zbrodni, inicjowania debat, zabiegania o miejsce w europejskiej (i światowej) pamięci? Jeśli narracja jest już ukształtowana, to jedyne, co nam pozostaje, to pogodzić się z jej treścią i własnym brakiem sprawczości.

Ten tekst stanowi próbę odpowiedzi na tak postawione pytania i twierdzenia – i zarazem stanowczo je kwestionuje. Bo polityka historyczna, jeśli traktować ją poważnie, nie zna pojęcia „zakończenia”. Każde społeczeństwo – wspierane lub nawet pobudzane do inicjatywy przez państwo – nieustannie tworzy swoją opowieść o przeszłości, negocjuje pamięć, aktualizuje znaczenia. A to, co dziś uznaje się za trwały porządek, może jutro zostać podważone – nie tylko przez nowe odkrycia historyczne, lecz także przez zmianę języka, priorytetów, celów politycznych. Narracje historyczne nie są zamkniętymi księgami, ale polami nieustannej gry o sens.

Struktura niniejszego tekstu została podporządkowana głównemu celowi – pokazaniu, że niemiecka polityka historyczna istnieje i ma wymierne konsekwencje, a Polska, jeśli chce realnie uczestniczyć w sporze o pamięć, musi aktywnie kształtować własną narrację.

Pierwsza część analizuje samo pojęcie „polityki historycznej” w kontekście niemieckim – jego genezę, ewolucję oraz status w debacie publicznej i akademickiej. Przedstawia, że nie jest to termin kontrowersyjny ani efemeryczny, lecz narzędzie, którym świat nauki i polityki w tym kraju posługuje się z dużą świadomością i skutecznością od dekad. Zarysowane zostaną najważniejsze definicje, podejścia badawcze i instrumentarium pojęciowe, jakie ukształtowało się wokół niemieckiej polityki pamięci.

Część drugą poświęcono analizie sukcesu polityki historycznej RFN – przede wszystkim w ujęciu teorii Michała Łuczewskiego¹. Prześledzone zostaną kolejne fazy tej polityki – od milczenia i wyparcia, poprzez „normalizację”, aż po dumę z „przewyciężenia historii” – a także stosowane narracje: konwersji, etosu i ofiar. To właśnie ten długofalowy, konsekwentny i dobrze zaprojektowany proces sprawił, że Niemcy zdołali nie tylko odbudować swoją pozycję moralną, lecz wręcz przekuć ją w kapitał symboliczny, polityczny i kulturowy.

Trzecia część to refleksja o możliwościach i ograniczeniach. Pokazuje, że niemiecki model polityki historycznej – choć pod wieloma względami imponujący – nie może być przez Polskę skopiowany. Zbyt różne są nasze doświadczenia, pamięci zbiorowe i potrzeby tożsamościowe. Ale nie oznacza to, że Polska może sobie pozwolić na bierność. Przeciwnie – musi wypracować własny, długofalowy model uprawiania polityki pamięci, który będzie adekwatny do naszej historii i współczesnych uwarunkowań.

Część czwarta eseju koncentruje się na teraźniejszości i przyszłości. Pokazuje, że polityka historyczna prowadzona przez RFN nie jest procesem zakończonym. Przeciwnie – pojawiają się nowe debaty, nowe wyzwania, nowe przestrzenie pamięci. Na przykład wojna na Ukrainie otworzyła dyskusję o niemieckim kolonializmie na Wschodzie, a to może być moment, w którym Polska – jeśli tylko będzie wystarczająco aktywna – ma szansę wpisać własną perspektywę w szerszy dyskurs europejski.

¹ M. Łuczewski, *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017.

Pojęcie polityki historycznej w niemieckiej debacie publicznej i akademickiej

Polityka historyczna od dekad stanowi w niemieckiej debacie publicznej ważny temat refleksji naukowej, akademickiej i społecznej – zarówno w kontekście Holokaustu i II wojny światowej, jak i niemieckiej tożsamości narodowej oraz miejsca Niemiec w Europie. Stała się także odrębnym przedmiotem badań interdyscyplinarnych, łączących historię, politologię, socjologię i nauki kulturowe. Genezę tego pojęcia oraz jego ewolucję w Niemczech opisywało wielu badaczy – na podstawie ich analiz² podjęto poniżej próbę krótkiego wyjaśnienia istoty tego fenomenu.

Najogólniej rzecz ujmując, polityka historyczna odnosi się do sposobu, w jaki przeszłość jest wykorzystywana do kształtowania tożsamości narodowej, budowania pamięci zbiorowej oraz legitymizowania bieżących działań politycznych. Jako narzędzie kształtowania tożsamości wspólnotowej, polityka ta pełni również funkcje mobilizacyjne i legitymizujące. To właśnie poprzez selektywne interpretowanie przeszłości elity polityczne starają się kształtować społeczne wyobrażenia o tym, kim są obywatele, jakie miejsce zajmują w historii oraz jakie są – lub powinny być – relacje z innymi państwami i narodami.

Eckhard Jesse, politolog i badacz ekstremizmów oraz totalitaryzmów, wyróżnia dwie podstawowe konotacje tego terminu. W sensie neutralnym polityka historyczna oznacza refleksję nad przeszłością, której celem jest zrozumienie teraźniejszości i przyszłości. W tym ujęciu pełni funkcje edukacyjną i kulturową, budując tożsamość narodową poprzez nauczanie historii i wspólne obchody rocznic. W sensie negatywnym odnosi się do celowego wykorzystywania historii jako narzędzia propagandy, manipulacji czy legitymizacji bieżącej polityki.

Historyk z Uniwersytetu w Heidelbergu Edgar Wolfrum wskazywał z kolei, że polityka historyczna to pole działania, na którym różni aktorzy – od elit politycznych po społeczeństwo obywatelskie – angażują się w kształtowanie

2 Zob. S. Troebst, *Geschichtspolitik*, Docupedia-Zeitgeschichte, 4.08.2014, docupedia.de; E. Jesse, K. Löw (red.), *Vergangenheitsbewältigung*, Berlin 1997; P. Steinbach, *Politik mit Geschichte – Geschichtspolitik?*, Bundeszentrale für politische Bildung, 28.03.2008, bpb.de; E. Wolfrum, *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland. Der Weg zur bundesrepublikanischen Erinnerung 1948–1990*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1999.

Również w Polsce powstało wiele prac naukowych, analitycznych i publicystycznych oraz dzieł literackich badających niemiecką politykę historyczną. Zob. m.in. W. Pięciak, *Niemiecka pamięć. Współczesne spory w Niemczech o miejsce III Rzeszy w historii, polityce i tożsamości (1989–2001)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002; K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933–1945*, Wrocław 2004; J. Rydel, *Polityka historyczna w Republice Federalnej Niemiec. Zaszłości. Idee. Praktyka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2011; A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Zysk i S-ka, Poznań 2011.

narracji historycznych. W państwach demokratycznych nie jest ona wyłączną domeną instytucji państwowych – aktywnie uczestniczą w niej również obywatele, organizacje pozarządowe, media, a nawet pojedyncze inicjatywy społeczne. Celem jest wpływanie na opinię publiczną – poprzez działania legitymizujące, mobilizujące, polityzujące, skandalizujące czy dyskredytujące. Wolfrum szczególny nacisk kładzie na rolę elit: „Elity polityczne próbują tworzyć tradycje, kształtować wspomnienia i budować tożsamości. Używają przy tym różnych strategii pamięci – kontrowersyjnych inscenizacji, integracyjnych i dezintegracyjnych rytuałów oraz polaryzujących dyskursów. Krótko mówiąc: uprawiają politykę historyczną za pomocą demokracji, wywierając tym samym długotrwały wpływ na kulturę polityczną i kulturę historyczną”.

Warto w tym miejscu przywołać także propozycję historyka i sławisty Stefana Troebsta, który w swoim opracowaniu wskazuje, że termin *Geschichtspolitik* – choć historycznie nacechowany (często pejoratywnie) – nie oznacza już wyłącznie prób instrumentalizacji przeszłości. W jego ujęciu polityka historyczna nie jest domeną autorytarnych reżimów, lecz dynamicznym procesem negocjacji społecznych i kulturowych. Jak podkreśla Troebst, większość debat naukowych ignoruje fakt, że „nowoczesna” polityka historyczna nie jest wynalazkiem XX wieku czy czasów po 1945 r., lecz stanowi element znacznie dłuższej tradycji, sięgającej głęboko w przeszłość. Oznacza to, że uprawianie polityki historycznej nie powinno być uznawane za akt wyjątkowy czy patologiczny, lecz za normalną część funkcjonowania społeczeństw demokratycznych.

Troebst przypomina, że praktyki polityki historycznej istniały już w epoce nowożytnej, a nawet wcześniej – przykładem mogą być formy państwowej celebracji, kodyfikacji pamięci zbiorowej czy symboliczne upamiętnienia stosowane przez monarchie europejskie. Co istotne, współczesna polityka historyczna nie jest, jego zdaniem, wyłączną domeną elit państwowych – w społeczeństwach pluralistycznych rozgrywa się na wielu poziomach, angażując media, instytucje edukacyjne, wspólnoty lokalne i organizacje obywatelskie. Oznacza to, że nie da się jej utożsamiać z jednolitym przekazem czy odgórną linią ideologiczną. Wręcz przeciwnie – polityka historyczna to w demokracji obszar konfliktów, rywalizacji interpretacji i sporów o znaczenie.

Historyk Christof Dipper w swojej porównawczej analizie polityk historycznych w Europie wyróżnia trzy kluczowe cechy wspólne dla tego zjawiska w krajach demokratycznych³. Każda z nich pozwala lepiej zrozumieć, w jaki sposób pamięć historyczna kształtuje współczesne politykę, kulturę i społeczeństwo.

3 C. Dipper, *Geschichtspolitik im europäischen Vergleich* [w:] E. Wolfrum (red.), *Geschichtspolitik in Europa seit 1989. Deutschland – Frankreich – Polen – Russland – Südosteuropa*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2013.

1. Po pierwsze, polityka historyczna stała się nieodzownym elementem praktyk politycznych w całej Europie. Żadne nowoczesne państwo demokratyczne nie może sobie pozwolić na ignorowanie własnej przeszłości – zwłaszcza w kontekście wydarzeń, które ukształtowały jego tożsamość. Odwoływanie się do historii stało się normą – zarówno w debacie publicznej, jak i w legislacji, obchodach rocznic czy decyzjach dotyczących edukacji i upamiętnień.
2. Po drugie, europejskie państwa posługują się podobnym zestawem narzędzi: prawem, muzeami, pomnikami, symbolami oraz systemem wymiaru sprawiedliwości. Ich wspólnymi celami są kształtowanie pamięci zbiorowej oraz edukacja społeczeństwa. Szczególną rolę odgrywają tu media – zarówno tradycyjne, jak i cyfrowe – a także wielkie produkcje filmowe i wystawy.
 - **Prawo:** wiele państw, jak Francja, Niemcy czy Polska, przyjęło przepisy regulujące kwestie pamięci historycznej. Francuskie *lois mémorielles* odnoszą się do takich tematów jak kolonializm czy ludobójstwo Ormian. W Polsce zakazane jest propagowanie symboliki totalitarnej; w Niemczech, tak jak i w Polsce, penalizuje się negowanie Holokaustu.
 - **Muzea i pomniki:** w Niemczech istnieją setki miejsc pamięci Holokaustu i II wojny światowej, które mają nie tylko upamiętniać ofiary, lecz także edukować i budować tożsamość opartą na odpowiedzialności. Podobne działania podejmuje się w Polsce, we Francji i we Włoszech.
 - **Wymiar sprawiedliwości:** odgrywa istotną rolę w rozliczaniu z przeszłością – zwłaszcza w krajach postkomunistycznych. W Polsce funkcję tę pełni m.in. Instytut Pamięci Narodowej. W Niemczech warto zwrócić uwagę zarówno na przepisy umożliwiające ściganie zbrodniarzy wojennych, jak i te, które przez lata pozwalały im uniknąć odpowiedzialności⁴.
3. Po trzecie, cecha, którą podkreśla Dipper, to aktywne zaangażowanie historyków. Występują oni jako badacze, doradcy rządów, uczestnicy debat publicznych, ale też krytycy instrumentalizacji historii. Ich udział w polityce historycznej nadaje jej wymiar naukowy i przeciwdziała uproszczeniom.

⁴ Zob. N. Frei, *Vergangenheitspolitik. Die Anfänge der Bundesrepublik und die NS-Vergangenheit*, C.H. Beck, München 1996 (polskie wydanie: *Polityka wobec przeszłości*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 1999). Frei pokazuje, jak w latach 50. i 60. dominowała strategia „integracji przez amnestię”, a odpowiedzialność karna sprawców zbrodni nazistowskich była systematycznie ograniczana. Kulminacją tej praktyki było uchwalenie w 1968 r. nowelizacji niemieckiego kodeksu postępowania karnego (*Strafprozessordnung*), w której – pozornie technicznie – zapisano przedawnienie ścigania zbrodni po 20 latach. Ten przepis, wprowadzony w zupełnie innym kontekście prawnym, w praktyce wyłączył z odpowiedzialności wielu sprawców zbrodni nazistowskich. Frei unaocznia, jak głęboko zakorzeniona była społeczna i polityczna niechęć do prawdziwego rozliczenia się z przeszłością.

Dipper pokazuje, że polityka historyczna nie jest wyłącznie narzędziem reinterpretacji przeszłości, lecz również sposobem projektowania przyszłości. Jej forma zależy od kontekstu narodowego, ale zestaw stosowanych narzędzi – takich jak prawo, instytucje pamięci i aktywność historyków – tworzy wspólny europejski wzorzec.

W kontekście niemieckim pojęcie „polityka historyczna” (*Geschichtspolitik*) uznawane jest za kluczowy element refleksji nad relacją między historią a współczesnością. Zyskało ono szczególne znaczenie ze względu na dziedzictwo nazizmu, Holokaustu i II wojny światowej, a także późniejszy podział Niemiec. Termin ten został wprowadzony do debaty przez Heinricha Augusta Winklera w 1986 r., w trakcie głośnego *Historikerstreit*, czyli sporu historyków, o którym będzie jeszcze mowa w dalszej części tekstu⁵. Spór ten, o wymiarze zarówno naukowym, jak i politycznym, dotyczył wyjątkowości Holokaustu i porównywania nazizmu z innymi totalitaryzmami. Zakończył się on upowszechnieniem się jako dominujące stanowiska podkreślającego bezprecedensowość Zagłady, ale unaoczniał zarazem, jak wieloznaczne i kontrowersyjne może być samo pojęcie polityki historycznej. Krytykując podejmowaną przez Helmuta Kohla próbę „normalizacji” historii (zob. dalej), Winkler ostrzegał przed jej instrumentalizacją.

Cytowany już historyk i politolog Peter Steinbach dowodził, że *Historikerstreit* nie był jedynie sporem akademickim, lecz miał bezpośrednie przełożenie na debatę o niemieckiej tożsamości narodowej. Pokazał, że polityka historyczna może być narzędziem walki ideologicznej, wpływającym na kształtowanie narracji narodowej i kultury pamięci. Analizował przy tej okazji debatę na temat roli państwa w kształtowaniu polityki historycznej w kontekście społeczeństwa pluralistycznego i rozważał, czy i w jakim zakresie państwo powinno angażować się w interpretację i upamiętnianie historii, zwłaszcza w odniesieniu do trudnych aspektów przeszłości, takich jak okres narodowego socjalizmu w Niemczech⁶.

Pojęcie „polityki historycznej” nie jest jedynym używanym w debacie i często funkcjonuje obok takich terminów jak „polityka pamięci” (*Erinnerungspolitik*), „polityka wobec przeszłości” (*Vergangenheitspolitik*) czy „polityka upamiętniania” (*Gedenkpoltik*) bądź zamiennie z nimi. W swojej

5 Debata, która toczyła się w Niemczech Zachodnich w latach 1986–1987 z udziałem czołowych historyków i intelektualistów, m.in. Ernsta Noltego, Jürgena Habermasa i Heinricha Augusta Winklera. Nolte twierdził, że nazizm był reakcją na bolszewizm i należy go analizować w szerszym kontekście. Habermas stanowczo temu zaprzeczał, wskazując na bezprecedensowy charakter Holokaustu. Klasyczna dokumentacja tego sporu zob. R. Augstein (red.), *Historikerstreit. Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, Piper, München 1987. Wybór tekstów ze sporu historyków ukazał się po polsku: M. Łukasiewicz (red.), *Historikerstreit. Spór o miejsce III Rzeszy w historii Niemiec*, Aneks, Londyn 1990.

6 P. Steinbach, *Darf der pluralistische Staat ‚Geschichtspolitik‘ betreiben? Zu einer Kontroverse der jüngsten Vergangenheit* [w:] E. Jesse, K. Löw (red.), *Vergangenheitsbewältigung*, Duncker & Humblot, Berlin 1997, s. 79–89.

analizie porównawczej Troebst pokazuje, że spośród tych pojęć to właśnie „polityka historyczna” zyskała w niemieckim piśmiennictwie największą koncepcyjną stabilność – i to ją uznać należy za centralną kategorię analizy. Tylko *Geschichtspolitik* wykształciła trwały aparat pojęciowy i instytucjonalny, pozwalający na jej systematyczne badanie i praktyczne stosowanie w debacie publicznej.

Dlatego też w niniejszym tekście, mimo że w celu uniknięcia powtórzeń będą się pojawiać takie pojęcia jak „polityka pamięci” czy „polityka wobec przeszłości”, zasadniczą kategorią pozostaje „polityka historyczna” – rozumiana nie jako narzędzie ideologicznego przymusu, lecz jako demokratyczna praktyka refleksji nad historią i jej skutkami społecznymi. W tym sensie, jak sugeruje Troebst, *Geschichtspolitik* może pełnić funkcję zarówno integracyjną, jak i emancypacyjną – kształtując kulturę pamięci poprzez spory publiczne, decyzje instytucjonalne oraz społeczne negocjacje sensów przeszłości.

I to właśnie w kontekście niemieckim – na styku doświadczenia historycznego, potrzeby redefinicji tożsamości i intensywnego zaangażowania państwa – wykształcił się model polityki historycznej, który uchodzi dziś za jeden z najbardziej skutecznych i konsekwentnych. Jego analiza, szczególnie w ujęciu teorii konwersji Michała Łuczewskiego, będzie przedmiotem kolejnych rozdziałów.

Sukces niemieckiej polityki historycznej w modelu konwersji

Polski socjolog Michał Łuczewski w swojej fundamentalnej pracy *Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności*⁷ przedstawia odmienną niż prezentowana przez badaczy niemieckich opinię na temat genezy terminu „polityka historyczna”. Według niego w Polsce pojęcie to zdefiniowano i rozwinięto znacznie wcześniej niż w Niemczech. Już w połowie XIX wieku polski filozof i pedagog Bronisław Trentowski użył go jako *terminus technicus* w jednej ze swoich rozpraw, jednak – w przeciwieństwie do innych neologizmów, takich jak „cybernetyka”, „historiozofia” czy „mesjanizm” – nie trafiło ono ani do słownika naukowego, ani do szerszego dyskursu publicznego.

Dlatego trzeba było czekać aż do lat 80. XX wieku, aby termin *Geschichtspolitik*, spopularyzowany m.in. przez spór historyków, na trwałe zagościł w niemieckiej debacie. Łuczewski wskazuje, że w Polsce pojęcie „polityka historyczna” zostało po raz pierwszy użyte jako pojęcie sprawcze, a nie analityczne,

7 Model konwersji i wszelkie jego implikacje opisano w rozdziale II oraz części rozdziału III na podstawie teorii jego autora i są wprost stamtąd cytowane: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit.

przez Dariusza Karłowicza pod koniec lat 90. XX wieku⁸. Nie odwoływało się ono bezpośrednio do wprost tłumaczonego terminu *Geschichtspolitik*, lecz raczej do znanych i osadzonych w polszczyźnie analogii: polityki zagranicznej czy polityki kulturalnej. Od początku miało charakter proaktywny, a jego intencją nie było analizowanie i zrozumienie świata, ale jego przeobrażanie.

Łuczewski definiuje politykę historyczną jako oficjalną, sterowaną odgórnie przez państwo praktykę, której celem jest konstruowanie (obiektywizacja), rozpowszechnianie (eksternalizacja) i zaszczepianie (internalizacja) wyobrażeń o przeszłości. Oznacza to, że polityka historyczna jest działaniem aktorów pamięci, którzy poprzez media pamięci zdobywają pamięciowy kapitał moralny wspólnoty. Taka definicja pozwala rozumieć politykę historyczną nie jako strukturę czy stan, lecz jako dynamiczny proces społeczny. Łuczewski opisuje ją jako sztukę opowiadania historii w celu budowania moralnego kapitału wspólnoty.

1. Główne założenia teorii o kapitale moralnym

Łuczewski podejmuje krytykę pojęcia „prawdy historycznej”, sugerując, że każda polityka historyczna wiąże się zawsze z określonym przekazem moralnym. W jego ujęciu nie istnieją neutralne fakty historyczne – każda ich interpretacja służy budowaniu określonego obrazu minionych wydarzeń. W konsekwencji polityka ta staje się narzędziem budowania kapitału moralnego przez rekonstrukcję moralnych opowieści o przeszłości – zarówno rzeczywistej, jak i wyobrażonej.

Kapitał moralny Łuczewski porównuje do innych form kapitału – wskazując na jego potencjał tworzenia przewagi i dominacji nad tymi, którzy go nie posiadają lub dysponują jego negatywną odmianą. Kluczowym elementem gry o ów kapitał jest zdolność do narzucenia swojej wizji przeszłości – co oznacza konieczność konkurowania z innymi aktorami, którzy mogą już mieć wypracowane własne reguły i dominującą pozycję. Nie buduje się on samoczynnie – jego gromadzenie to długotrwały proces wymagający świadomego działania, konsekwencji oraz przekazywania wartości przez kolejne pokolenia.

Dalej badacz twierdzi, że kluczową właściwością kapitału moralnego jest jego zdolność do przeistaczania się w kapitał symboliczny – czyli taki, który zaczyna być postrzegany jako naturalny, prawomocny i uniwersalny. Kapitał symboliczny przynosi swojemu posiadaczowi uznanie, prestiż, szacunek

⁸ *Ibidem*, s. 211 i 315. Łuczewski opisuje m.in. środowisko Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej założonego w 1996 r. przez konserwatywnych intelektualistów, m.in. Tomasza Merte, Marka Cichockiego, Dariusza Gawina, Dariusza Karłowicza, którzy starali się w swoich wystąpieniach i publikacjach przedstawiać pojęcie polityki historycznej jako związane z działaniem i wywieraniem wpływu, konstatując przy tym, że polityka historyczna to pięta achillesowa polskiej polityki zagranicznej.

i godność – a tym samym może zostać zamieniony na inne formy kapitału: ekonomiczny, polityczny czy wojskowy. To właśnie taka transformacja stanowi – według Łuczewskiego – sedno i cel polityki historycznej. Państwo posiadające kapitał moralny zyskuje takie wartości jak zaufanie, znaczenie, reputacja i możliwość działania z pozycji autorytetu.

2. Wyższość opowieści konwersji nad narracjami etosową i powrotu do źródeł

W teorii Łuczewskiego podstawowym zasobem kapitału moralnego są opowieści moralne. Wyróżnia on trzy ich typy: konwersję, powrót do źródeł i etos. Model niemiecki oparto na opowieści konwersji, czyli świadomego odcięcia się od zbrodniczej przeszłości, by podkreślić moralną wyższość współczesnej wspólnoty nad przodkami. Niemcy, po doprowadzeniu do Holokaustu, zostali uznani za sprawców niewyobrażalnej zbrodni i utracili cały dotychczasowy kapitał moralny. Z narodu poetów i myślicieli (*Dichter und Denker*)⁹ stali się – w percepcji międzynarodowej – narodem barbarzyńców i zbrodniarzy, symbolizowanym przez takie formacje jak SS czy Gestapo.

Łuczewski cytuje Karla Jaspersa¹⁰, który zauważył, że po tym jak zbrodnie narodowego socjalizmu wyszły na jaw w trakcie procesów norymberskich (1945–1949), naród niemiecki doświadczył całkowitego ubezwłasnowolnienia politycznego i wykluczenia ze wspólnoty międzynarodowej. Na kraj spadło wtedy „przekleństwo negatywnego kapitału symbolicznego”. Tamtejsi intelektualiści opisywali ten moment w kategoriach metafizycznych: „moralne zdżyczenie”, „zstąpienie do piekieł”, „okropne zaćmienie”, „tajemniczy związek niemieckiej duszy z demonizmem”.

Celem niemieckiej państwowej polityki historycznej – jak twierdzi Łuczewski – było wyjście z pola sprawców i przejście na pozycję tych, którzy biorą odpowiedzialność za własne czyny, właśnie za pomocą narracji konwersji, której etyczna siła płynie z faktu, że jest oparta na przyznaniu się do winy, jej przepracowaniu i moralnym odkupieniu. Przechodzi się w tej narracji z pozycji absolutnego zła do absolutnego dobra. I co najważniejsze, czyni się to nie w imię własnej korzyści, lecz z poczucia odpowiedzialności. Narracja konwersji pozwala bowiem budować obraz działań pozornie altruistycznych: poświęcenie nie wynika z interesu, lecz z pokuty. Niemcy ukazują samych siebie w negatywnym świetle, ale po to, by stanąć po stronie ofiar i odbudować

⁹ Określenie pojawiło się na przełomie wieków XVIII i XIX, a jego popularność znacznie wzrosła w XIX stuleciu. Jego geneza wiąże się z epoką niemieckiego klasycyzmu i romantyzmu, kiedy to Niemcy nie były jeszcze zjednoczonym państwem, ale uważano je za centrum kultury i refleksji humanistycznej w Europie. Zwrot szybko zaczęto wykorzystywać także propagandowo, podkreślając moralną i cywilizacyjną wyższość niemieckiej kultury. Po 1945 r. określenie „*Volk der Dichter und Denker*” sarkastycznie przekręcano na: „*Volk der Richter und Henker*” („naród sędziów i katów”).

¹⁰ K. Jaspers, *Zróżnicowanie niemieckiej winy* [w:] J. Borejsza, S. Kaszyński (red.), *Po upadku Trzeciej Rzeszy. Niemcy intelektualiści a tradycja narodowa*, Czytelnik, Warszawa 1981.

moralną tożsamość. Takie podejście wzmacnia odbiór zewnętrzny – trudno je uznać za samolubne czy cyniczne¹¹.

Dwie pozostałe narracje – etosowa (przypisywana przez Łuczewskiego m.in. Rosji) i powrotu do źródeł (charakterystyczna według niego dla Polski) – skupiają się na heroizmie, ciągłości i cierpieniu własnej wspólnoty. Łuczewski wskazuje, że choć obie służą także budowaniu tożsamości, to nie są tak uniwersalne ani tak skuteczne na arenie międzynarodowej jak konwersja. Są one bowiem podatne na podejrzenia o nacjonalizm, skupione na sobie, a przez to mniej przekonujące. Wszystko dlatego, że ich protagonistami nie są skruszeni, dawni sprawcy, lecz „nasi bohaterowie” i „nasi męczennicy”. Opowieści etosowe i powrotu do źródeł łatwo mogą też ulec podważeniu, np. w momencie, gdy bohaterowie okazują się również sprawcami – np. gdy pojawiają się dowody współudziału w Zagładzie. W przypadku konwersji natomiast ryzyko to jest mniejsze: przyznanie się do winy i głoszenie jej przepracowania uprzedza oskarżenie.

Łuczewski zwraca uwagę na paradoks tej sytuacji, a zarazem na siłę niemieckiej narracji konwersji: im większe zło popełniono w przeszłości, tym większe dobro może stać się udziałem narodu w przyszłości. Im dramatyczniejszy był upadek, tym większe znaczenie ma nawrócenie. W tym ujęciu podkreślanie własnej winy prowadzi paradoksalnie do moralnego zysku. W ten sposób to, co stanowiło największe historyczne obciążenie Niemców, zostało przekształcone w źródło ich siły, godności i prestiżu¹².

Sukces niemieckiej polityki historycznej – według Łuczewskiego – tkwi więc nie tylko w silnym komponencie moralnym opowieści o konwersji, lecz także w tym, że jest ona odbierana jako polityka racjonalna, naukowa i krytyczna. Wzmacniają ją autorytet badań naukowych oraz głęboko zakorzenione społecznie zainteresowanie przeszłością¹³. To utożsamienie z „naukowością” nadaje jej też aurę obiektywizmu i legitymizuje ją zarówno wewnętrznie, jak i międzynarodowo.

Zaznaczmy od razu, choć temat ten jest przedmiotem dalszych rozważań, że mimo tego niewątpliwego sukcesu, tj. szerokiego, o światowym zasięgu,

11 Za: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 346.

12 Zob. badanie Europejskiego Forum Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie dotyczące wzajemnej percepcji Izraela oraz czterech wybranych państw europejskich – Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Respondenci z Izraela na pytanie, które z państw uznają za przyjazne wobec ich kraju odpowiadali: Niemcy najbardziej – 53%, Polska najmniej – 19%. Które za antysemickie: Niemcy najmniej – 21%, Francja najbardziej – 55%, Polska – 35%. Czy relacje z danym krajem można uznać za „normalne” (w przypadku Niemiec 70% odpowiedzi pozytywnych – najwięcej, w przypadku Polski 38% – najmniej). *Mutual Perceptions – Israel & Germany, France, Great Britain and Poland*, European Forum at the Hebrew University, hu-ef-barometer.huji.ac.il.

13 W czasie poprzednich głośniejszych debat historycznych w Niemczech zainteresowanie to dotyczyło głównie wąskiej, ale wpływowej grupy – liberalno-lewicowej elity intelektualnej. Obecnie przesuwają się one coraz bardziej na prawe skrzydło sceny politycznej i powstaje wrażenie, że o polityce historycznej mówią najczęściej posłowie, działacze i wyborcy AfD.

rozpowszechnienia przekonania o odrobieniu przez Niemców lekcji historii i o przewyżczeniu przez nich przeszłości, to coraz częściej padają twierdzenia odwrotne. To znaczy, że sukces, choć rzeczywisty, to opiera się na fałszywych przesłankach – bowiem rozliczenie jest legendą, a w Niemczech nadal dominuje inny mit, ten o zbiorowej niewinności.

W podrozdziale *Przeciwko grzechowi zaniechania* tego tekstu szczegółowo przedstawiona zostanie prowokacyjna teza Samuela Salzborna¹⁴: „Wbrew wszelkim oficjalnym zapewnieniom o skutecznym rozliczeniu epoki narodowego socjalizmu w powojennej historii Niemiec samokrytyczna «konfrontacja z przeszłością», w ramach której – jak postulował Theodor W. Adorno – na serio przepracowuje się przeszłość, przełamuje jej czar dzięki jasnej świadomości, miała tylko szczątkową formę, a społeczeństwo w ciągu kilkudziesięciu lat ze wspólnoty sprawców okresu narodowego socjalizmu stało się powojenną wspólnotą wyparcia pamięci, spajaną antysemickimi projekcjami i fantazjami etnicznej samowiktyimizacji”.

3. Fazy w polityce historycznej Niemiec według teorii opowieści moralnych

Łuczewski opisuje kilka wyraźnych faz, przez które niemiecka polityka historyczna przeszła po II wojnie światowej. W pierwszej, trwającej do lat 60., dominowała strategia wyparcia i przemilczenia odpowiedzialności za zbrodnie wojenne i Holokaust. W Republice Federalnej Niemiec społeczeństwo i elity polityczne, skupione na odbudowie kraju w ramach „cudu gospodarczego” (*Wirtschaftswunder*), unikały konfrontacji z przeszłością. W Niemczech Wschodnich tworzone narracje o obywatelach NRD jako narodzie antyfaszystowskim, przetrzucając odpowiedzialność za zbrodnie nazistowskie na RFN (o czym poniżej).

Na zachodzie rząd Konrada Adenauera rezygnował z szerokiego rozliczania zbrodniarzy, a wielu byłych nazistów zajmowało wysokie stanowiska w administracji państwowej różnych szczebli, co cementowało kulturę milczenia. Ignorowano temat odpowiedzialności, koncentrując się na przedstawianiu Niemców jako ofiar alianckich bombardowań i wysiedleń.

Doskonałym przykładem postępowania w tym duchu był Heinrich Lübke, prezydent RFN w latach 1959–1969. Zataił on swoją działalność w czasie wojny, kiedy był zaangażowany w prace dla biura architektonicznego¹⁵ projektującego m.in. obiekty dla przemysłu zbrojeniowego, wykorzystującego pracę przymusową, w tym baraki dla więźniów obozów koncentracyjnych. Z kolei

¹⁴ S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2022.

¹⁵ Nie był on bezpośrednio członkiem sztabu ministra uzbrojenia i amunicji III Rzeszy Alberta Speera w sensie przynależności do ścisłego kierownictwa, ale pracował dla firmy architektonicznej Schlempp, która realizowała zlecenia dla Speera, w tym projekty baraków dla robotników przymusowych i potencjalnych więźniów. Zarzuty dotyczyły jego wiedzy i roli w tym procesie.

badania historyczne, przeprowadzane już w XXI wieku, wykazały m.in., że wśród 58 wysokich rangą urzędników w Federalnym Urzędzie Prezydenckim urodzonych przed 1929 r. aż 20 należało do NSDAP, czterech do SA (Sturmabteilung), a ośmiu do Hitlerjugend¹⁶. Im wyższe było stanowisko urzędnika, tym częściej jego biografia skrywała jakąś aktywność w czasach nazizmu.

Tego rodzaju milczenie i unikanie odpowiedzialności były obecne także w społeczeństwie. Już w latach 40. Karl Jaspers w esej o winie¹⁷ postulował zbiorowe nawrócenie, ale nie miał nadziei na ziszczenie się tego życzenia, uważał bowiem, że Niemcy nie dorosły do przyjęcia odpowiedzialności za swoje winy.

Opór wobec rozliczeń uwidaczniał się również w podejściu do miejsc pamięci. Łuczewski przytacza przykłady polityki przemilczenia, takie jak historia byłego obozu koncentracyjnego w Dachau, wyzwolonego przez amerykańskie oddziały w 1945 r., który stał się globalnym symbolem niemieckich zbrodni. Zdjęcia stosów ciał i zagłodzonych więźniów obieżyły świat, a amerykańskie władze okupacyjne postanowiły uczynić to miejsce przestrzenią reedukacji niemieckiego społeczeństwa. Już wkrótce władze lokalne podjęły jednak działania zmierzające do zminimalizowania znaczenia Dachau jako miejsca pamięci. W planach było przekształcenie terenu w ośrodek pracy dla „elementów asocjalnych” i przestrzeń życia codziennego. W byłych barakach zakwaterowano przesiedleńców ze Wschodu, a w obrębie obozu powstały szkoła, przedszkole i sklepy. Dopiero w 1965 r., pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej i byłych więźniów, powołano tam oficjalne miejsce pamięci, co dało silniejszy impuls do zmiany w niemieckiej polityce historycznej.

Jej reorientacja następowała już od końca lat 50. na skutek kilku procesów. Kluczowe okazały się postępowania sądowe przeciwko zbrodniarzom, jak proces Adolfa Eichmanna w Jerozolimie (1961) czy frankfurckie procesy załogi obozu Auschwitz (1963–1965). Równocześnie radykalizacja młodego pokolenia w ramach ruchu '68 oraz emisja amerykańskiego serialu *Holocaust* w 1979 r.¹⁸ zmusiły społeczeństwo do konfrontacji z Zagładą. W tym okresie powstały

16 Na zlecenie prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera zespół naukowców na czele z historykiem Norbertem Freiem przeanalizował kadencje i biografie pierwszych prezydentów federalnych w latach 1949–1994. Ten projekt badawczy nie był pierwszym tego rodzaju. Przykładowo w ostatnich latach Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Federalne Ministerstwo Sprawiedliwości również analizowały swoją przeszłość. Wyniki są zbliżone. Wszędzie w polityce, sądownictwie i administracji dawni narodowi socjaliści powrócili na stanowiska po utworzeniu Republiki Federalnej Niemiec w 1949 r. Za: F. Bohr, *Die braune Vergangenheit der einstigen Bundespräsidenten*, Spiegel Geschichte, 11.10.2023, spiegel.de.

17 K. Jaspers, *Problem winy. O politycznej odpowiedzialności Niemiec* (tłum. J. Garewicz, wstęp M. Bucholc, posłowie W. Kunicki), Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2018.

18 Serial *Holocaust* (reż. Marvin J. Chomsky, NBC 1978/79), emitowany w RFN w 1979 r., odegrał przełomową rolę w procesie zbiorowego uświadomienia zbrodni nazistowskich. Obejrzało go ponad 20 mln Niemców, a jego emisji towarzyszyły burzliwe debaty medialne, wzrost liczby doniesień do prokuratury o zbrodniach z czasów III Rzeszy i nagłe wzmożenie zainteresowania tematyką Holokaustu – w tym również wśród młodzieży.

też ruchy społeczne, takie jak Akcja Znaki Pokuty – Służby dla Pokoju (Aktion Sühnezeichen Friedensdienste), które podejmowały próby rozrachunku z nazistowską spuścizną. Towarzyszyły temu m.in. gesty polityczne: odbudowa katedry w Coventry przez Niemców, wsparcie finansowe i militarne dla Izraela oraz historyczny gest kanclerza Willy'ego Brandta, który w 1970 r. ukląkł przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie.

Lata 80., pod rządami kanclerza Helmuta Kohla, przyniosły próbę kolejnej zmiany – konserwatywnego zwrotu (*geistig-moralische Wende*), który miał na celu „normalizację” niemieckiej tożsamości. Kohl dążył do tego, by historia Niemiec nie była ograniczona wyłącznie do traumy nazizmu, lecz uwzględniała także inne aspekty narodowych dziejów. W jednym z przemówień przed Bundestagiem postulował: „My, Niemcy, musimy zmierzyć się z naszą historią – z jej wielkością i z jej nędzą. Niczego nie odejmować, niczego nie dodawać. Musimy zaakceptować naszą historię taką, jaką była: jako rdzeń europejskiego istnienia w środku kontynentu”¹⁹. Inne sformułowanie kanclerza o „łasce późnego urodzenia” (*Gnade der späten Geburt*) miało podkreślać, że młodsze pokolenia Niemców nie ponoszą odpowiedzialności za zbrodnie narodowego socjalizmu, ale nie mają też pełnego prawa do krytyki starszych pokoleń.

Konsekwencją tej polityki było zainicjowanie powołania nowych instytucji, takich jak Dom Historii w Bonn czy Niemieckie Muzeum Historyczne w Berlinie, mających ukazywać historię RFN jako proces przezwyciężania kryzysu. Próba ta spotkała się jednak z silnym oporem intelektualnym i społecznym. Napięcie było już ogromne po wizycie Ronalda Reagana na cmentarzu w Bitburgu w 1985 r., gdzie byli pochowani m.in. żołnierze Waffen-SS. Kulminacją napięć stał się wspomniany już spór z 1986 r. (*Historikerstreit*), w którym Habermas oskarżył zwolenników Kohla o relatywizowanie zbrodni narodowego socjalizmu i o starania, by „normalizować” niemiecką historię w celu wykorzystania jej do budowy nowej tożsamości narodowej. Winkler zaś twierdził, że jedynym właściwym wnioskiem z przeszłości jest obowiązek solidarności z ofiarami niemieckiego wywyższania się – przede wszystkim z Żydami i Polakami²⁰.

Przełomowym momentem w zmianie niemieckiej polityki historycznej było przemówienie prezydenta Richarda von Weizsäckera z 8 maja 1985 r., w którym określił dzień zakończenia wojny jako „dzień wyzwolenia od narodowosocjalistycznego systemu przemocy”. Wprowadził tym samym narrację o nawróceniu, której celem było przedstawienie upadku III Rzeszy nie tylko

19 Za: J.S. Eder, *Lęk przed Holocaustem. Republika Federalna Niemiec a amerykańska pamięć o Holokauście od lat 70. XX wieku*, Instytut Pileckiego, Warszawa 2018, s. 31.

20 Zob. zbiór esejów H.A. Winklera, *Auf ewig in Hitlers Schatten? Über die Deutschen und ihre Geschichte*, C.H. Beck, München 2018.

jako katastrofy, lecz także jako punktu zwrotnego prowadzącego do moralnego odrodzenia kraju.

W latach 90., po zjednoczeniu Niemiec, ugruntowała się polityka pamięci, w której Holokaust pozostał centralnym punktem odniesienia, choć nie zakończyło to publicznych kontrowersji. Przykładem była m.in. burzliwa debata z 1998 r. po przemówieniu pisarza Martina Walsera, który stwierdził, że Auschwitz jest instrumentalizowane jako „maczuga moralna” przeciwko Niemcom, i buntował się przeciwko wytykaniu im wciąż na nowo ich winy oraz „prezentowaniu ich hańby”. Ignatz Bubis, ówczesny przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech, nazwał go „duchowym podżegaczem” i „skrytym antysemitą”. Dla oponentów Walsera jego wypowiedź była tym bardziej niebezpieczna, że był on osobą bardzo wiarygodną, autorem m.in. esejów o procesach oświeceniowych, w których pisał, iż „każdy ma swój wkład w Auschwitz”, oraz wzywał do ustalenia tego współudziału²¹.

Mimo takich napięć państwowa polityka historyczna Berlina weszła w XXI wiek z szeregiem istotnych inicjatyw upamiętniających. Oddano do użytku m.in. Muzeum Żydowskie w Berlinie (2001), nową wystawę w Dachau (2003), wystawę stałą w Niemieckim Muzeum Historycznym (DHM) w Berlinie (2006), odbudowano Frauenkirche w Dreźnie (2005) oraz odsłonięto Pomnik Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie (2005).

Wraz z powstaniem tego ostatniego wydawało się, że niemiecka „fala upamiętnień” osiągnęła swój punkt kulminacyjny, a badacze zaczęli sądzić, iż większość najważniejszych projektów pamięci zrealizowano. Jednak już w 2010 r. oddano do użytku muzeum Topografia Terroru, a w 2021 r. – Centrum Dokumentacyjne Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie, nad którym prace i dyskusje trwały kilkanaście lat. W myśl pierwotnych założeń miało ono funkcjonować jako Centrum przeciwko Wypędzeniom²².

Oba przedsięwzięcia potwierdzają tezę o trwałości niemieckiej polityki historycznej. Jej funkcje i zadania nie znikają, lecz zmieniają się wraz z aktualnymi potrzebami państwa. Tu nie ma „końca historii” – jeśli w Berlinie zostanie zdefiniowana nowa potrzeba, z pewnością znajdzie się również wola polityczna, by zrealizować kolejny projekt pamięci. Dlatego zarówno na mentalnej mapie Niemców, jak i na mapach Berlina oraz innych ważnych ośrodków wciąż istnieje przestrzeń dla nowych muzeów i pomników. I to nie tylko tych związanych ze *stricto* niemiecką historią,

21 Noblista Elie Wiesel, który jak wielu intelektualistów niemieckich wziął udział w tej debacie, napisał do Walsera: „Czy Pan nie rozumie, że otworzył drzwi dla ludzi, którzy mają zupełnie inne cele polityczne i są niebezpieczni w zupełnie inny sposób?”. Za: A. Kwiatkowska, *Nie chodzi (tylko) o Erikę Steinbach. Trzy mity niemieckiego dyskursu o wysiedleniach*, OSW, Warszawa 2010, osw.waw.pl.

22 Szerzej zob. *Ibidem*, s. 17 oraz W. Pięciak, *Niemiecka pamięć...*, op. cit.

jak np. planowane Centrum Przyszłości Niemieckiej Jedności i Europejskiej Transformacji w Halle²³, lecz także takich, które mogą wprowadzić do szerszej niemieckiej świadomości historię okupacji Polski przez III Rzeszę. Obecnie – po wielu latach starań i licznych perturbacjach – trwają prace nad wzniesieniem w Berlinie pomnika polskich ofiar niemieckiej okupacji oraz Miejsca Pamięci i Spotkań z Polską (zob. rozdział *Niemiecki dom. Kontrowersje wokół upamiętnienia polskich ofiar II wojny światowej*).

Podsumowując, w powojennej niemieckiej kulturze pamięci i państwowej polityce historycznej można, odwołując się do teorii Łuczewskiego, wyróżnić elementy wszystkich trzech typów opowieści moralnych. Niemcy stopniowo odchodzili od narracji wyparcia i milczenia na rzecz otwartego uznania winy, redefiniując swoją tożsamość w oparciu o pamięć o Holokauście. Co istotne, warunkiem ustanowienia narracji konwersji w tak spektakularnej formie jak Pomnik Pomordowanych Żydów Europy było wcześniejsze zakorzenienie narracji etosowej, reprezentowanej m.in. przez Dom Historii RFN i Niemieckie Muzeum Historyczne. Dopiero na tym fundamencie mogła pojawić się – na poziomie już nie tylko lokalnym, lecz także ogólnoniemieckim, federalnym – narracja powrotu do źródeł umożliwiająca upamiętnienie wypędzeń, ofiar alianckich bombardowań czy niemieckich przeciwników Hitlera, jak również tworzenie dla tych grup osobnych muzeów i pomników. Głoszenie krytycznej autorefleksji stało się źródłem kapitału moralnego. Odcięcie się od sprawców i ich czynów oraz staniecie po stronie ofiar pozwoliło potomkom opowiedzieć nową historię w kategoriach siły charakteru i przemiany moralnej²⁴.

Śledząc transformację tych tożsamości na przykładzie miejsc pamięci, Łuczewski wskazuje na Buchenwald, Dachau, Topografię Terroru, Muzeum Żydowskie oraz Pomnik Pomordowanych Żydów Europy jako **reprezentacje tożsamości Niemców jako sprawców lub miejsc konfrontacji ze sprawstwem**. Kolejna grupa pomników odzwierciedla **narrację etosową – ukazującą zwycięzców i bohaterów** – i obejmuje m.in. odbudowaną świątynię Frauenkirche w Dreźnie, Dom Historii RFN, Niemieckie Muzeum Historyczne, a także – szczególnie – Miejsce Pamięci Niemieckiego Ruchu Oporu (Gedenkstätte Deutscher Widerstand).

23 Centrum Przyszłości Jedności Niemiec i Transformacji Europejskiej (Zukunftszentrums für Deutsche Einheit und Europäische Transformation) będzie opowiadało o przemianach w państwie i Europie po 1989 r., a szczególną uwagę poświęci doświadczeniom wschodnioniemieckim. Na lokalizację wybrano Halle (Saale). Otwarcie obiektu ma nastąpić w 2028 r., a koszt jego powstania szacuje się na ok. 200 mln euro.

24 Prezydent Joachim Gauck, który z okazji otwarcia wystawy „Wymuszone drogi” stwierdził: „Upamiętniając swoje ofiary, naród nie naraża się już dziś na niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Świadomość własnej winy stulecia stanowi bowiem obecnie część niemieckiej tożsamości”.

To ostatnie stanowi doskonały przykład ewolucji niemieckiej polityki historycznej. Wprawdzie dziś to kluczowa instytucja, jednak trzeba wiedzieć, że początkowo pamięć o spiskowcach, którzy 20 lipca 1944 r. dokonali zamachu na Hitlera, była dla społeczeństwa niewygodna. W latach 50. wielu Niemców postrzegało tych zamachowców, jak Claus von Stauffenberg, jako zdrajców, a nie bohaterów. Ich działania marginalizowano, a najbliższych – dyskryminowano, często pozbawiając ich świadczeń, które przysługiwały rodzinom byłych nazistów. Dopiero zmiana pokoleniowa i postępująca w RFN krytyczna refleksja nad przeszłością pozwoliły na odwrócenie tego trendu.

Umożliwiło to otwarcie tego muzeum w 1968 r., co zapoczątkowało publiczne uznanie dla niemieckiego ruchu oporu, z czasem prowadząc nawet do jego idealizacji. Obecnie wystawa w Miejscu Pamięci dokumentuje całe spektrum postaw sprzeciwu wobec reżimu – od wojskowych spiskowców, poprzez członków „Białej Róży”, po duchownych i robotników. Poprzez prezentację ich motywacji i ofiary instytucja ta pełni kluczową funkcję polityczną: symbolicznie podkreśla, a nawet wyolbrzymia, że demokratyczna Republika Federalna Niemiec jest spadkobierczynią tradycji oporu wobec totalitaryzmu, a nie dziedziczką zbrodniczego reżimu.

Trzecim filarem niemieckiej polityki historycznej – jeśli spojrzeć przez pryzmat tożsamości – jest tożsamość ofiar reprezentowana przez miejsca upamiętniające zbrodnie komunizmu, takie jak Miejsce Pamięci Muru Berlińskiego, część ekspozycji w Buchenwaldzie czy Centrum Dokumentacyjne Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie.

Warto jednak zauważyć, że również w tej ostatniej kategorii zachodzą istotne przesunięcia. Ofiary wojny i reżimu nazistowskiego wspomina się dziś coraz częściej w taki sposób, jakby były one przede wszystkim częścią niemieckiego społeczeństwa: niemieckimi kobietami, niemieckimi Żydami, niemieckimi homoseksualistami, niemieckimi działaczami ruchu oporu czy politycznej opozycji²⁵.

4. Opowieści z NRD

Rozliczenie z nazizmem w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) przebiegało zupełnie inaczej niż w Republice Federalnej Niemiec (RFN)²⁶. Od samego początku władze NRD konsekwentnie utrzymywały, że ich państwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy, ponieważ jest spadkobiercą

25 K.M. Zalewski, *Republika Berlińska. Ewolucja niemieckiej polityki pamięci a niemiecki patriotyzm*, OSW, Warszawa 2009, osw.waw.pl; H. Radziejowska, M. Fałkowski, *Jak wygląda niemiecka wina i pamięć 85 lat po wybuchu II wojny światowej? Mówi o tym sondaż przeprowadzony właśnie w Niemczech*, Tygodnik Powszechny, 1.09.2024, tygodnikpowszechny.pl.

26 Na podstawie m.in.: J. Herf, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Harvard University Press 1997; S. Tala-bardon, *Jüdisches Leben in der DDR*, Bundeszentrale für politische Bildung, 8.10.2021, bpb.de.

komunistycznego ruchu oporu i stanowi państwo „antyfaszystowskie”. Konsekwencją tej narracji było przerzucenie pełnej odpowiedzialności za nazistowską przeszłość na RFN, którą przedstawiano jako kontynuatorkę dawnego reżimu, pełną byłych nazistów na wysokich stanowiskach. Równocześnie unikano głębszej refleksji nad społecznym poparciem dla nazizmu wśród Niemców i bagatelizowano temat winy, utrzymując, że nazizm był ideologią narzuconą przez elity kapitalistyczne.

Owszem, przeprowadzono kilka procesów przeciwko wysokim rangą nazistom, ale szeroka część społeczeństwa – w tym szeregowi członkowie NSDAP oraz urzędnicy nazistowskiej administracji – nie podlegała żadnemu ściganiu, o ile nie uznano ich za przeciwników nowego reżimu. To pozwalało na polityczną instrumentalizację pamięci, w której jedynymi „prawdziwymi” ofiarami nazizmu byli niemieccy komuniści i inni bojownicy antyfaszystowscy, podczas gdy los pozostałych grup, w tym Żydów, marginalizowano.

Brak odszkodowań dla Żydów to jeden z najbardziej wymownych dowodów na instrumentalne podejście NRD do polityki pamięci. Pamięć o Zagładzie systematycznie tam marginalizowano. Muzea i pomniki koncentrowały się na niemieckim ruchu oporu, zwłaszcza na komunistach i socjalistach więzionych w obozach koncentracyjnych. Powszechną praktyką było przedstawianie Holocaustu nie jako zbrodni niemieckiej wymierzonej w Żydów, lecz jako efektu faszyzmu kapitalistycznego, który został pokonany przez ruch robotniczy. Edukacja historyczna również omijała ten temat lub traktowała go wybiórczo – główny nacisk kładziono na antyfaszystowską walkę komunistów.

Przykładem politycznego zawłaszczania pamięci historycznej był Buchenwald – obóz koncentracyjny niedaleko Weimaru, który po wojnie znalazł się w radzieckiej strefie okupacyjnej, a następnie w NRD. W latach 1945–1950 NKWD przekształciła go w radziecki obóz koncentracyjny (Speziallager Nr. 2), gdzie przetrzymywano nie tylko byłych nazistów (często niższej rangi), lecz także arbitralnie aresztowanych cywilów, młodzież oraz niemieckich przeciwników politycznych nowej władzy. Wielu z nich zmarło w dramatycznych warunkach, a temat ten przez dekady pozostawał tabu. W 1958 r. otwarto tam ogromny Pomnik Narodowy Buchenwald (Nationale Mahn- und Gedenkstätte Buchenwald), który – realizując oficjalną narrację – podkreślał rolę niemieckich komunistów jako głównych ofiar nazizmu i liderów obozowego ruchu oporu. W 1990 r. odkryto tam masowe groby więźniów obozu specjalnego NKWD, co wywołało głośną debatę o tym, że Buchenwald służył dwóm systemom terroru²⁷. Podobnie reinterpretowano inne miejsca pamięci, przekształcając

27 Dopiero w latach 90. miejsce to zrekonstruowano i stworzono nową koncepcję ekspozycji – uwzględniając także ofiary komunistycznego obozu specjalnego.

je w symbole walki klasy robotniczej przeciwko faszyzmowi, bez większej refleksji nad losem Żydów czy innych grup prześladowanych.

Dopiero w latach 80. władze NRD zaczęły stopniowo modyfikować swoje podejście do polityki pamięci – częściowo pod wpływem międzynarodowych nacisków oraz potrzeby poprawy wizerunku. Coraz częściej czyniono symboliczne gesty na rzecz uznania żydowskich ofiar nazizmu (np. obchody rocznicy Nocy Kryształowej w 1988 r.), lecz ich znaczenie pozostawało ograniczone. Realne kroki w kierunku integracji pamięci o Holokauście z narodową narracją poczyniono dopiero w ostatnich miesiącach istnienia NRD i po zjednoczeniu Niemiec. Nawet wówczas dominującym punktem odniesienia w pamięci zbiorowej części społeczeństwa wschodnioniemieckiego była jednak walka przeciw faszyzmowi, nie zaś niemiecka wina.

Po upadku komunizmu wielu mieszkańców NRD zaczęło postrzegać siebie jako ofiary – najpierw nazizmu, a następnie systemu komunistycznego. W rezultacie do dziś widać różnice w podejściu do pamięci między wschodnimi a zachodnimi Niemcami. Choć współczesna polityka historyczna zjednoczonego państwa opiera się na modelu zachodnioniemieckim (z jego ewolucją), to pamięć o manipulacjach przeszłością w NRD przypomina, że niemiecka polityka nigdy nie była pod tym względem jednolita – i że przez dekady wschód obecnej RFN unikał rozliczenia w takim wymiarze, w jakim dokonał go zachód. Dziś zresztą także występują różnice wynikające z innych polityk edukacyjnych w poszczególnych krajach związkowych.

Roszczenie do wdrażania modelu niemieckiego

Proces budowania przez Niemcy kapitału moralnego nie dobiegł końca. Od lat jesteśmy świadkami przechodzenia ich polityki historycznej w kolejną fazę narracji etosowej, polegającej na głoszeniu pełnego i międzynarodowo uznanego rozliczenia z własną przeszłością. Dzięki temu Niemcy stają się moralnym wzorem dla innych narodów, a wypracowany na drodze konwersji i autorefleksji model nie jest już jedynie propozycją – bywa też forsowany jako europejski standard.

W tym kontekście pojawia się roszczenie, aby każdy naród podążył niemiecką drogą: drogą odcięcia się od przeszłości pełnej zła i przejścia ku przyszłości opartej na dobru oraz moralnym oczyszczeniu. Zgodnie z koncepcją Jaspersa²⁸ nie istnieje naród wolny od winy, co oznacza, że w zasadzie każdemu państwu, niezależnie od jego historii, można zaproponować „konwersję”. Żadna

28 K. Jaspers, *Problem winy...*, op. cit.

narodowa tożsamość nie jest całkowicie niewinna, z góry można zakładać, że nie wszyscy członkowie danego narodu byli ofiarami, a prawdopodobnie większość należała do grona biernych obserwatorów, jeśli nie wręcz sprawców. Krytyczna refleksja nad historią staje się zatem obowiązkiem wszystkich, nie tylko Niemców, a droga konwersji powinna stanowić rozwiązanie uniwersalne, więcej nawet – wobec absolutnego zła Holocaustu (a ten jest postrzegany w Niemczech jako europejski negatywny mit fundujący) jest to jedyna właściwa postawa.

1. Yeti – mit „pamięci europejskiej”

Uniwersalizm tej opowieści wzmacnia roszczenie Niemiec do odgrywania centralnej roli w europejskim i globalnym dyskursie pamięciowym. Ale to nie koniec. W procesie tym następuje również zwrotne legitymizowanie niemieckich standardów na szczelbu UE. Łuczewski cytuje w tym kontekście politologa Clausa Leggewiego²⁹: „choć europeizacja niemieckiej polityki historycznej może wydawać się pretensjonalna, to pozostaje faktem, że antysemityzm i faszyzm były ogólnoeuropejskimi zjawiskami: mord dokonany na Żydach nie byłby możliwy bez szerokiej kolaboracji europejskich rządów i obywateli”, czego najważniejszymi symbolami pozostają dla niego reżim Vichy oraz pogromy w Kielcach i Jedwabnem.

Ta opowieść jest często wypaczana i wykorzystywana (o czym więcej w podrozdziale *Przeciwko grzechowi zaniechania*) do tworzenia lub co najmniej sugerowania „symetrii winy”: tylko wysoka refleksyjność, krytycyzm wobec własnej przeszłości i identyfikacja z ofiarami pozwalają spełnić nową normę, której muszą podporządkować się „mniej refleksyjne” i „mniej krytyczne” narody. Takie kraje jak Polska powinny więc „brać przykład” z niemieckiego modelu rozliczenia. Pomijany lub marginalizowany jest przy tym dotychczasowy wysiłek państwa i społeczeństwa polskiego w rozliczeniach z ciemnymi kartami historii.

Model konwersji staje się zatem częścią europejskiego projektu pojednania i budowy wspólnej pamięci historycznej. O tym, jak w praktyce funkcjonuje roszczenie do europeizacji niemieckiego modelu polityki historycznej, opowiedzieli w podcaście „Sigillum Authenticum”³⁰ historycy i eksperci – dr Dawid Gralik oraz dr Adrian Trzos – analizując kontrowersje wokół rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie europejskiej świadomości historycznej z 17 stycznia 2024 r. Rezolucję tę przyjęto w ramach procedury *own initiative*

29 C. Leggewie, *Seven Circles of European Memory*, Springer, London & New York 2011, za: M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 346–348.

30 A. Wójcik, Odcinek 31: *Europejska świadomość historyczna?*, podcast „Sigillum Authenticum”, 22.03.2024, youtube.com.

(z inicjatywy własnej), co oznacza, że nie wynikała z ogólnego zapotrzebowania, lecz powstała z inicjatywy konkretnej osoby – niemieckiej europosłanki z ramienia chadecji Sabine Verheyen.

Badacze wskazują m.in., że rezolucja ma charakter wyraźnie polityczny i posługuje się trudnymi do jednoznacznego zdefiniowania pojęciami, takimi jak: „pamięć paneuropejska”, „pamięć zbiorowa”, „europejska pamięć historyczna” czy „tożsamość europejska”. Za fundamenty europejskiej świadomości historycznej uznaje się w niej wartości wspólne, m.in. demokrację, solidarność i wolność. Celem dokumentu jest przeciwdziałanie takim zjawiskom jak: faszyzm, nazizm, stalinizm, myślenie kolonialne, europocentryzm, antysemityzm i antycyganizm. W treści rezolucji odwołano się do doświadczeń XX wieku, klasyfikując je według podziału Wschód-Zachód: dla Europy Zachodniej punktem odniesienia ma być Holokaust i reżim nazistowski, natomiast dla Europy Wschodniej – stalinizm. Nie komunizm, co najpewniej wynika z obecności partii komunistycznych w Parlamencie Europejskim.

Dokument, choć nie ma charakteru prawnie wiążącego, prezentuje stanowisko Parlamentu Europejskiego, które wzywa Komisję Europejską i państwa członkowskie do podjęcia konkretnych działań – na przykład opracowania wspólnego podręcznika do historii. W raportach towarzyszących rezolucji pojawiają się już konkretne przykłady, m.in. polsko-niemiecki podręcznik *Europa – nasza historia*.

Mimo że w dokumencie znalazł się zapis odnoszący się do wolności nauczania i prowadzenia badań, zarazem wyraźnie ograniczono ją do ram wartości promowanych przez Unię Europejską. W tym kontekście szczególnie niepokojące jest zestawienie tego zapisu z twierdzeniem, że nie istnieje jedna, niepodważalna prawda historyczna, której można by bronić bądź ją monopolizować. Otwiera to pole do relatywizacji i rodzi pytania o to, kto będzie decydował o tym, które interpretacje przeszłości mieszczą się jeszcze w granicach „wartości europejskich”, a które już nie.

Historycy słusznie zadają pytanie, czy możliwe jest w ogóle wykształcenie spójnej europejskiej pamięci historycznej – zwłaszcza wobec ogromnych różnic w doświadczeniach poszczególnych krajów, napięć regionalnych, separatyzmów czy wpływu migracji. Obawy te dotyczą stworzenia jednolitej, paneuropejskiej pamięci historycznej oraz potencjalnej „monopolizacji” interpretacji kluczowych wydarzeń XX wieku. W efekcie może dojść do osłabienia suwerenności państw członkowskich, które będą zmuszone dostosować swoje polityki pamięci historycznej do standardów unijnych. Wiele krajów, w tym Polska, wyraża obawy, że ustanowienie jednolitej europejskiej pamięci historycznej zepchnie na margines złożone i wielowarstwowe doświadczenia narodowe, które nie mieszczą się w dominującym paradygmacie.

Głosowanie nad rezolucją pokazało wyraźne podziały polityczne: lewica i centrum głosowały „za”, natomiast prawica „przeciw”³¹. We Francji pojawiły się krytyczne głosy wskazujące na próbę zastępowania historii narodowej narracją europejską. W Polsce – mimo potencjalnych konsekwencji – rezolucja przeszła niemal bez echa. To z kolei odsłania słabość polskiej polityki historycznej, którą wciąż wykorzystuje się głównie do walki wewnętrznej, a nie do aktywnego współkształtowania europejskich narracji pamięciowych³².

Autokreacja Niemiec jako „moralnego lidera Europy” oraz uniwersalizacja pamięci historycznej rodzą poważne ryzyka. Po pierwsze, promowany przez Niemców model pamięci europejskiej ukazuje ich jako tych, którzy najlepiej rozliczyli się z historią. Jednocześnie spychają oni na margines mniej wygodne tematy, jak brak wiedzy historycznej w społeczeństwie, unikając pełnej odpowiedzialności. Po drugie, w stosunku do państw Europy Środkowo-Wschodniej niemiecka narracja przybiera często charakter dydaktyczny. Kraje takie jak Polska są zachęcane (lub pouczone), by podążać niemieckim szlakiem – mimo że ich doświadczenia historyczne były zupełnie inne. Rozmywa to konkretne odpowiedzialności, relatywizuje przeszłość. Holokaust był zbrodnią przeciwko ludzkości i nie wolno zapominać, że został on zorganizowany i przeprowadzony przez konkretne państwo wobec konkretnego narodu, w tym wobec obywateli polskich.

2. Model niemiecki nie dla Polski

Polityka historyczna Niemiec jako paradygmatyczny model refleksji nad przeszłością oparty na głębokim poczuciu odpowiedzialności za zbrodnie oraz na promowaniu wartości demokratycznych może stanowić cenną inspirację, ale nawet niemieccy badacze wskazują na ograniczenia w jego uniwersalnym zastosowaniu. Niemcy mają wyjątkową historię – nie tylko jako sprawcy jednej z największych zbrodni XX wieku, lecz także jako naród doświadczony podziałem i późniejszym zjednoczeniem. Taka przeszłość czyni niemiecki model trudnym do przeniesienia na państwa, które nie miały podobnej historii. W przypadku krajów, które same padły ofiarą agresji lub kolonializmu, dominująca może być raczej narracja o cierpieniu, a nie o sprawstwie. Bezrefleksyjne przeszczepienie niemieckiego modelu w takich warunkach okazuje się na ogół albo niemożliwe, albo po prostu szkodliwe.

Co więcej, należy zwalczać bezzasadną, a pojawiającą się wśród radykałów narrację o symetrii winy i konieczności przechodzenia przez przewyższanie przeszłości (*Vergangenheitsbewältigung*) na wzór niemiecki. Nie da się

31 Szczegóły głosowania zob. europarl.europa.eu/doceo/document/TA-9-2024-0030_PL.html.

32 Tematykę tę często porusza w swoich artykułach Estera Flieger, m.in. tu: *Polityka historyczna. Bolesna lekcja od Niemiec, „Plus Minus”, 5.07.2024, rp.pl/plus-minus.*

tę zrobić inaczej, niż aktywnie przeciwstawiając się próbom zestawiania win Niemców z winami jakiegokolwiek innego narodu. To Niemcy – jako państwo i społeczeństwo – nie zdali egzaminu z człowieczeństwa, planując i realizując przemysłową zagładę Żydów i przedstawicieli innych narodów. Bez ich sprawstwa Holocaust nie byłby możliwy ani w Europie Zachodniej, ani na „skrwawionych ziemiach”³³, choć wszędzie tam antysemityzm istniał od wieków. Potępić należy każdy przejaw ksenofobii i nienawiści, jednak zestawianie Holocaustu z antysemityzmem to poważna manipulacja. Tak samo jak zrównywanie win głównych sprawców – inżynierów systemu zagłady – z ich pomocnikami, bez względu na motywacje, którymi mogli się kierować. Tęgo rodzaju symetryczne narracje są nie tylko błędne, lecz także głęboko niemoralne.

Nie oznacza to, że Polska powinna zaniechać rozliczeń z ciemnymi kartami własnej historii i unikać odpowiedzialności. Wręcz przeciwnie – zarówno w debacie naukowej, jak i w działaniach politycznych musi znaleźć się miejsce na refleksję nad błędami, zbrodniami i współudziałem w nich polskich obywateli, notabene bez względu na ich narodowość. Odrzucenie modelu niemieckiego oznacza jedynie, że droga ta musi być dostosowana do polskich realiów i wartości.

Przykłady takiej refleksji można wskazać zarówno w debacie publicznej, jak i w konkretnych gestach instytucjonalnych i badawczych. Do najważniejszych należy publiczne uznanie współodpowiedzialności Polaków za zbrodnie dokonane na Żydach – m.in. przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego (przemówienie w Jedwabnem w 2001 r.) i Bronisława Komorowskiego (2011). Ważną rolę w dojrzwaniu polskiej polityki pamięci odegrał też prezydent Lech Kaczyński. W 2009 r. przeprosił za aneksję Zaolzia, nazywając ją „grzechem”, popierał upamiętnienie ofiar pogromu w Jedwabnem, a jako prezydent Warszawy uczestniczył w obchodach rocznicowych, jasno podkreślając, że prawda historyczna – również ta niewygodna – jest niezbędna do budowania dojrzałej tożsamości narodowej.

Na polu badań naukowych systematycznie rozwijane są studia nad trudną przeszłością – m.in. przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, Instytut Studiów Politycznych PAN i na wielu polskich uniwersytetach. Instytut Pamięci Narodowej też prowadzi projekty badawcze dokumentujące zbrodnie popełnione przez Polaków na Żydach, Ukraińcach i Niemcach, a także debaty o stosunku społeczeństwa polskiego do mniejszości. Działania te, choć często wzbudzają spory, są świadectwem trwającej refleksji nad złożoną i wielowymiarową przeszłością.

33 T. Snyder, *Skrwawione Ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Świat Książki, Warszawa 2011.

Z kolei w wymiarach edukacyjnym i obywatelskim na uwagę zasługują organizacje pozarządowe, takie jak Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Fundacja Forum Dialogu czy Fundacja „Pamięć, Odpowiedzialność, Przyszłość” i wiele innych, które budują oddolną kulturę pamięci, m.in. poprzez upamiętnianie miejsc zbrodni, organizowanie lokalnych debat i inicjatywy edukacyjne w szkołach.

Ponadto Polska – jako ofiara zarówno nazizmu, jak i komunizmu – nie może zastosować niemieckiego wzorca bez poważnych konsekwencji dla tożsamości narodowej, której kluczowym elementem jest pamięć o bohaterach, pokrzywdzonych i poległych, a nie odcięcie się od przeszłości. Jak dowodzi Łuczewski, odrzucenie przyjętej narracji pozbawiłoby Polskę źródła kapitału moralnego. Co więcej, jego zdaniem groźne jest też potencjalne zdominowanie europejskiej narracji przez taką perspektywę, w której tragiczna przeszłość przestaje pełnić funkcję wychowawczą i mówi się o niej wyłącznie w kategoriach katastrofy. W takim układzie jedyną akceptowalną etycznie opowieścią rzeczywiście stanie się opowieść o nawróceniu. Państwa, które tej narracji nie przyjmą, będą miały znacznie mniejsze szanse na zdobycie moralnego statusu we wspólnocie europejskiej. Nie można dopuścić do tego, aby przeszłość jako „przepracowana” została odłożona na półkę – musi być obecna jako nauczycielka życia.

Przeciwko grzechowi zaniechania

Wróćmy do stwierdzeń przytoczonych na początku niniejszego eseju. Po pierwsze już **dotychczasowy wywód jasno wykazał, że teza, jakoby niemiecka państwowa polityka historyczna nie istniała, jest mitem**. RFN to aktywny i świadomy aktor na tym polu, zarówno na arenie wewnętrznej, jak i międzynarodowej.

Wszystkie wymienione w tekście przedsięwzięcia upamiętniające – zwłaszcza miejsca pamięci, muzea i pomniki – noszą ślady zaangażowania państwa niemieckiego, nawet jeśli część z nich zrodziła się wskutek oddolnej, społecznej inicjatywy. W istocie wszędzie tam, gdzie udziela się państwo – zwłaszcza poprzez finansowanie, zapraszanie określonych badaczy do współpracy czy podejmowanie decyzji instytucjonalnych – mamy do czynienia z realizacją państwowej polityki historycznej. To państwo ostatecznie decyduje o kształcie projektu, doborze partnerów czy przesłaniu, które ma zostać zakomunikowane. Nie sposób więc przecenić znaczenia decyzji politycznych, które doprowadziły do powstania lub rewitalizacji wszelkich miejsc pamięci i innych obiektów symbolicznych.

Współczesnym jednoznacznym dowodem na żywotność państwowej polityki historycznej RFN jest projekt budowy pomnika ofiar niemieckiej okupacji w Polsce, który ma stać w Berlinie. Dyplomatyczne spory o treść napisu, który miałby się znaleźć na tym pomniku, unaoczniają z całą mocą, jak ważne polityczne i symboliczne znaczenie może mieć każde słowo w tamtejszej przestrzeni pamięci.

Równocześnie warto przypomnieć raz jeszcze to, co już tutaj omówiono – że polityka historyczna RFN, choć głęboko zakorzeniona w polityczności, skutecznie neutralizuje ten jej wymiar, eksponując w pierwszym rzędzie aspekt moralny. Jeśli więc model niemiecki miałby stanowić inspirację dla Polski, to właśnie w tej sferze, którą Łuczewski określa jako „paradoks akumulacji kapitału moralnego”: efektywna polityka historyczna nie może być odbierana jako polityczna, gdyż podważałoby to jej moralną wiarygodność.

Akumulacja kapitału moralnego często wymaga wyciszenia elementu politycznego i strategicznego, a w centrum postawienia wartości moralnych. Jeśli zatem aktywność państwa ma się powieść w sferze moralności, musi ono stłumić ten dysonans i sprawić, że jego działanie nie zostanie rozpoznane jako polityczne. Skuteczna polityka historyczna musi być więc nie tylko przemysłana, ale i subtelna³⁴.

Po drugie przywołane już debaty historyczne – inicjowane i prowadzone w Niemczech na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci – dowodzą, że odbywają się one cyklicznie, falami, co kilka lub kilkanaście lat. Tym samym obalony zostaje mit, że Polska „spóźniła się” na najważniejsze debaty historyczne i nie ma już szans zaistnieć w niemieckim dyskursie historycznym w sposób przez siebie preferowany. Nieprawdą jest zatem, że nie jesteśmy w stanie uświadomić społeczeństwu RFN tragicznej wyjątkowości okupacji niemieckiej w Polsce ani domagać się adekwatnego i sprawiedliwego zadośćuczynienia.

W świetle aktualnych wydarzeń – zwłaszcza konsekwencji rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie – oraz trwających w Niemczech badań dotyczących rozliczeń z nazistowską przeszłością widać wyraźnie, że RFN czekają co najmniej dwie kolejne debaty historyczne. Ich ranga będzie być może przełomowa, porównywalna do rangi tych wydarzeń, które niegdyś radykalnie zmieniały niemiecką świadomość historyczną. Mogą to być debaty tego kalibru, co ta dotycząca redefinicji percepcji i obchodów 8 maja 1945 r. – z dnia klęski i narodowej hańby na dzień wyzwolenia, a nawet zwycięstwa.

34 M. Łuczewski, *Kapitał moralny...*, op. cit., s. 342–343.

Pierwsza z nadchodzących może doprowadzić do **konfrontacji z mitem „pełnego rozliczenia” z nazistowską przeszłością**, co przypuszczalnie spowoduje ponowne otwarcie trudnych tematów, także w relacjach z Polską.

Druga podejmie temat **rozliczenia niemieckiego kolonializmu i imperializmu na Wschodzie** – proces już zapoczątkowany w kontekście agresji Rosji na Ukrainę, który obejmuje m.in. rewizję tradycyjnego niemieckiego poczucia winy wyłącznie wobec Rosjan, z pominięciem innych narodów dawnego Związku Radzieckiego, zwłaszcza Ukraińców i Białorusinów w kontekście II wojny światowej.

Obie debaty – podobnie jak wcześniejsze – mają potencjał, by na nowo ukształtować lub znacząco poszerzyć świadomość historyczną w RFN.

1. Samuel Salzborn i mit niemieckiego „pełnego rozliczenia”

Najboleśniejszą dla Niemców krytykę ich polityki historycznej, która może otworzyć nową debatę, przedstawiają tacy naukowcy jak wspomniany już Samuel Salzborn³⁵, który wprost podważa powszechne przekonanie o pełnym rozliczeniu Niemiec z przeszłością. W swojej książce *Zbiorowa niewinność. Wypieranie Szoah z niemieckiej pamięci*, ale też w publikacjach prasowych na ten temat³⁶ Salzborn kwestionuje przekonanie, że RFN rzeczywiście rozliczyła się z narodowosocjalistyczną przeszłością, jako jedno z największych kłamstw założycielskich rodzimej polityki historycznej. W jego ocenie to dobrze funkcjonujący mit – głęboko zakorzeniony w świadomości publicznej, a jednocześnie oderwany od realnych procesów społecznych.

Przekonanie o samodzielnym i świadomym rozliczeniu z nazizmem jest jednym z głównych filarów tego mitu, choć – jak dowodzi Salzborn – owo rozliczenie zostało Niemcom narzucone z zewnątrz, przede wszystkim przez aliantów. Następnie, w powojennych dekadach, zajmowała się nim wąska grupa zaangażowanych intelektualistów – głównie z liberalno-lewicowych kręgów akademickich i żydowskich. Nie było to zjawisko ani masowe, ani szeroko akceptowane społecznie. Co więcej, jako całość proces ten nigdy nie został tak naprawdę przeprowadzony – a dziś jest wręcz odrzucany. Salzborn wskazuje, że w 1949 r. nadal 25% Niemców deklarowało się jako antysemita, a w 1952 r. aż jedna trzecia społeczeństwa wyrażała poglądy antysemita – przy czym połowa tej grupy sprzeciwiała się wypłacie odszkodowań ofiarom Holokaustu. Według badania Światowego Kongresu Żydów z 2019 r. aż 41% Niemców uważa, że Żydzi mówią zbyt dużo o Holokauście.

³⁵ S. Salzborn, *Zbiorowa niewinność...*, op. cit.

³⁶ *Idem*, *Deutschland und der Nationalsozialismus: Die Lüge von der Aufarbeitung*, Spiegel Politik, 6.03.2020, spiegel.de.

W powojennych Niemczech konfrontacja z przeszłością przebiegała według schematu opisanego przez Salzborna jako dryfowanie między zanikiem a obsesją pamięci. Pierwsze dwie dekady zdominował paradygmat amnestii: dekryminalizacji, odpuszczania win i integracji dawnych funkcjonariuszy z nazistowskiego aparatu państwowego z nową administracją RFN – często na wysokich stanowiskach. Równocześnie w sferze symbolicznej kształtował się mit niemieckiego cierpienia – szczególnie wokół tematu nalotów bombowych i wypędzeń – wspierany przez państwo i społeczeństwo. Filmy, seriale, literatura lat 50. i 60. konsekwentnie budowały narrację o Niemcach jako ofiarach historii. Jako dowód Salzborn podaje twarde dane: do dziś RFN wypłaciła 75,5 mld euro odszkodowań ofiarom nazizmu, a 67 mld euro przeznaczyła na zadośćuczynienia dla wypędzonych, z których wielu aktywnie wspierało nazistowski reżim. Samą dokumentację wysiedleń wsparto sumą 3,5 mln marek (w latach 50. XX wieku!), a prace nad nią trwały 10 lat – co również pokazuje, jak silny był nacisk na utrwalanie obrazu Niemców jako ofiar.

Równie znaczący był rozdzźwięk między pamięcią publiczną a prywatną. O ile ta pierwsza – instytucjonalna – w bardzo dużym stopniu włączała w swoje narracje opowieści o niemieckiej sprawczości i odpowiedzialności, o tyle pamięć rodzinna konsekwentnie przedstawiała przodków jako niewinne ofiary. Zbieżność opowieści obu poziomów występowała tylko w przypadku tej drugiej narracji. Współczesne badania potwierdzają jej trwałość: według Memo-Studie 69,8% Niemców uważa, że ich przodkowie nie należeli do sprawców, 35,9% sądzi, że to oni cierpieli, a 28,7% wierzy, że pomagali prześladowanym. Tymczasem szacunki wskazują, że rzeczywisty odsetek tych, którzy aktywnie udzielali pomocy, nie przekraczał 0,3%³⁷.

Salzborn odwołuje się także do koncepcji „infantylnego kłamstwa”, opisanego przez Alexandra i Margarete Mitscherlichów w ich psychosocjologicznym studium³⁸ badającym sposoby radzenia sobie z przeszłością byłych zwolenników Hitlera. Koncepcja ta ufundowana jest na przekonaniu, że Niemcy byli jedynie biernymi uczestnikami, „zdradzonymi przez Führera”, co czyniło ich rzekomo ofiarami, a nie sprawcami. Taki uproszczony punkt widzenia był dziedziczony przez kolejne pokolenia – uwidaczniał się w rodzinnych albumach z fotografiami w mundurach Wehrmachtu, w sentymentalnych pamiątkach z frontu, w strukturach klubów i stowarzyszeń, które kontynuowały formy kulturowe z okresu III Rzeszy. Mimo deklarowanego rozliczenia winy z czasów

37 Badanie z 2019 r. *MEMO study on the culture of remembrance in Germany*, Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft oraz z 2023 r. *MEMO Multidimensional Remembrance Monitor 2023*, Institute for Interdisciplinary Research on Conflict and Violence (IKG), Research Institute Social Cohesion (RISC), Stiftung Erinnerung, Verantwortung und Zukunft, stiftung-evz.de.

38 A. i M. Mitscherlich, *Die Unfähigkeit zu trauern*, München 1967.

III Rzeszy zostały w wielu rodzinach po prostu wyparte lub zamienione w narracje ofiarnicze. Stało się tak również przez brak osobistej konfrontacji z historią własnych rodziców i dziadków – których obecność w Wehrmachcie, SS, w działaniach wojennych i administracyjnych pozostawała przez dekady widoczna w pamiątkach rodzinnych, języku i tradycjach.

Jednocześnie, jak podkreśla Salzborn, narracja zbiorowa – w sferach zarówno prywatnej, jak i państwowej – także zaczęła odwracać role: Niemcy coraz częściej byli przedstawiani jako „porwany naród”, ofiary bombardowań, wypędzeń, niesprawiedliwego traktowania³⁹. Obok prawdziwych ofiar reżimu nazistowskiego zaczęły funkcjonować postacie legitymizujące mit moralnego cierpienia całego narodu.

Autor wskazuje, że Niemcy próbują dziś narzucać swój model pamięci jako wzór dla innych, nie dostrzegając, że pod jego powierzchnią kryje się wyparcie odpowiedzialności i mit niemieckiej niewinności. Salzborn ostrzega, że ta forma autowiktylizacji staje się dziś fundamentem tożsamości narodowej, czego przejawem jest wzrost znaczenia AfD – pierwszej skrajnie prawicowej partii w Bundestagu z dwucyfrowym poparciem. Jej przedstawiciele kwestionują obowiązującą politykę pamięci, głosząc hasła dumy z Wehrmachtu, nazywając Pomnik Holokaustu „pomnikiem hańby” i postulując „180-stopniowy zwrot” w niemieckim myśleniu o przeszłości. Z badań Instytutu Allensbacha wynika, że 55% wyborców AfD uważa, że Żydzi mają zbyt duże wpływy na świecie⁴⁰.

Przekonanie kolejnych pokoleń Niemców o krzywdzie własnych rodzin jest szczególnie niebezpieczne, gdyż dzieci i wnuki sprawców, nie znając faktów o Holokauście i innych zbrodniach, skupiają się emocjonalnie na własnych cierpieniach – realnych lub domniemanych. Salzborn dowodzi, że wypierana sprawczość rodzin skutkowałą później negowaniem winy, nienawiścią do Izraela i bezkrytyczną solidarnością z Palestyńczykami. W opinii publicystki Alexandry Senfft, cytowanej przez Salzborna, żadna edukacja historyczna nie przyniesie efektu, jeśli nie będzie temu towarzyszyło rozpoznanie osobistego związku z przeszłością.

Salzborn formułuje wniosek zasadniczy: niemiecka polityka przezwyciężania przeszłości to wciąż proces niezakończony, a mit skuteczności tej polityki przysłania realny problem – kulturowe, emocjonalne i psychologiczne nierozliczenie się z historią. Zamiast domknięcia przeszłości mamy do czynienia z jej zniekształcaniem, które podważa podstawy demokracji i otwiera pole dla rewizjonizmu, antysemityzmu i populizmu. Próba faktycznego uzupełnienia tej luki nie tylko będzie długotrwała, lecz także napotka opór środowisk, które

39 J. Boehler, *Niemcy popierali politykę Hitlera*, Wszystko co najważniejsze, 30.08.2019, wszystkoconajwazniejsze.pl.

40 T. Petersen, *Wie antisemitisch ist Deutschland?*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, 20.06.2018, za: ifd-allensbach.de.

już dziś kwestionują potrzebę konfrontacji z historią – twierdząc, że nadmiar refleksji prowadzi do kryzysu tożsamości narodowej.

2. Niemiecki kolonializm na Wschodzie: perspektywa otwierającej się debaty

Jak widać, niemieckie społeczeństwo, mimo wieloletniego wysiłku edukacyjnego wokół Holocaustu, nie skonfrontowało się w pełni z tragicznymi aspektami własnej przeszłości. O ile Zagładę uznano za „zbrodnię bez precedensu”, o tyle zbrodnie popełnione przeciwko narodom słowiańskim – Polakom, Ukraińcom czy Białorusinom – wciąż nie zajmują należnego miejsca w niemieckiej pamięci zbiorowej. Choć świadomość tych tematów powoli rośnie, to nadal nie są one postrzegane jako kluczowy element odpowiedzialności historycznej państwa.

W debacie publicznej i naukowej w RFN coraz częściej pojawiają się postulaty rewizji dotychczasowego rozumienia kolonializmu. Przez dekady utożsamiano go głównie z aktywnością na obszarach zamorskich – np. z panowaniem niemieckim w Togo czy Namibii⁴¹. Tymczasem coraz więcej głosów podkreśla, że kolonialne praktyki, ideologie i język ujawniały się również w polityce niemieckiej wobec Europy Wschodniej – zwłaszcza na ziemiach dzisiejszej Polski, Ukrainy i Litwy. Przez dekady Niemcy unikały systemowego rozliczenia ze swoją imperialną polityką na wschodzie kontynentu. Wojna Rosji z Ukrainą oraz nawoływania do przemyślenia strategicznych błędów w ich polityce wobec Moskwy w ostatnich 30 latach⁴² otwierają Niemcom drogę do ponownej głębszej refleksji nad ich stosunkiem do Wschodu. Pytanie brzmi, czy dojdzie do autentycznej rozmowy, czy temat ten – jak wiele razy wcześniej – zostanie zepchnięty na margines.

Agresja na Ukrainę przyczyniła się do istotnej zmiany w postrzeganiu przez obywateli RFN nie tylko Rosji. Napadnięty kraj zaistniał w niemieckiej świadomości nie tylko jako ofiara wojny, lecz także jako samodzielny podmiot – państwo i społeczeństwo – z którym współpraca może być dla Berlina korzystna. W konsekwencji, jeśli przyjąć, że długotrwała izolacja Rosji stanie się politycznym faktem, współpraca z Ukrainą będzie wymagała przededefiniowania wcześniejszych narracji. Może to prowadzić do otwarcia dyskusji o niemieckim imperializmie na Wschodzie.

Debata ta może zostać zainicjowana z kilku powodów. Po pierwsze, rosyjska napaść na Ukrainę przyczynia się do popularyzacji wiedzy o historii tego kraju, jak również do ujawnienia skali jej wcześniejszego fałszowania przez rosyjską propagandę. Po drugie, coraz częściej mówi się w RFN o szczególnej

41 *Völkermord an Herero und Nama: Abkommen zwischen Deutschland und Namibia*, Bundeszentrale für politische Bildung, 22.06.2021, bpb.de.

42 J. Kukla, wywiad z Marko Martinem, *Marko Martin: Niemieckie elity nie rozumieją, że nie można wchodzić w układy z Rosją*, „Plus Minus”, 29.11.2024, rp.pl/plus-minus.

odpowiedzialności Niemiec wobec Ukrainy, sięgającej I wojny światowej. Po traktacie brzeskim z 1918 r. Niemcy i Austro-Węgry objęły kontrolą znaczne obszary Ukrainy, tworząc na ich terenie quasi-protektorat zarządzany przez generała Hermanna von Eichhorna. Celem była gospodarcza eksploatacja regionu, szczególnie w zakresie dostaw zboża. Niemiecka administracja postępowała w sposób typowy dla kolonialistów: podporządkowywała sobie elity lokalne, kontrolowała infrastrukturę i drenowała miejscowe zasoby.

Jeszcze radykalniejszy projekt opracowano w czasach III Rzeszy. Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost*) zakładał ubezwłasnowolnienie, wysiedlenie i eksterminację znacznej części ludności słowiańskiej oraz zasiedlenie tych terenów przez niemieckich osadników. Jak zauważa Timothy Snyder, Ukraina stanowiła centralny obszar nazistowskiego projektu kolonialnego, mający dostarczać żywność dla niemieckiego społeczeństwa⁴³.

Po trzecie, wydaje się, że decydenci i komentatorzy w RFN coraz lepiej rozumieją, iż ignorowanie historii – lub jej błędne interpretowanie – może mieć katastrofalne skutki dla polityki bieżącej. Towarzysząca rosyjskiej inwazji propaganda dobitnie unaoczniała, jak instrumentalne wykorzystywanie przeszłości może służyć jako narzędzie agresji⁴⁴.

Po czwarte, narastające zainteresowanie opinii publicznej w RFN historią Europy Wschodniej sprawia, że temat niemieckiego kolonializmu w tym regionie może zyskać nowe życie. Przodują na tym polu młodsze pokolenia badaczy, coraz silniej obecne w mediach społecznościowych i publicystyce – to oni mogą stać się katalizatorem kolejnej istotnej zmiany w niemieckiej świadomości historycznej⁴⁵.

Ważnym i ciekawym głosem zarysowującym problem niemieckiego kolonializmu na ziemiach polskich stał się artykuł Agnieszki Pufelskiej i Felixa Ackermanna pt. *Der andere Kolonialismus*, opublikowany w styczniu 2025 r. w niemieckim wydaniu „Le Monde diplomatique”⁴⁶. Autorzy prezentują Wielkopolskę jako przykład wewnątrz europejskiego kolonializmu, wskazując na konsekwentnie realizowaną tam przez Prusy, a następnie Cesarstwo Niemieckie i III Rzeszę, politykę kolonizacji, germanizacji oraz rasistowskiej eksploatacji.

Jako symbol tej polityki autorzy wymieniają Zamek Cesarski w Poznaniu, wzniesiony z polecenia cesarza Wilhelma II i mający stanowić architektoniczną manifestację niemieckiego panowania na Wschodzie. Monumentalna budowla w stylu neoromańskim, nawiązującym do mitycznego złotego wieku

43 T. Snyder, *Nazistowskie sny o zniewolonej Ukrainie*, Krytyka Polityczna, 12.07.2017, krytykapolityczna.pl.

44 Zob. A. Kwiatkowska (red.), *W poszukiwaniu straconego czasu. Niemcy w erze Zeitenwende*, OSW, Warszawa 2023, oswwaw.pl.

45 W celu pogłębienia wiedzy na temat historii Ukrainy i stosunków ukraińsko-niemieckich inicjowane są różne przedsięwzięcia edukacyjne – powstał np. specjalny portal historyczny Niemiecko-Ukraińskiej Komisji Historyków, dostępny pod adresem ukrainianhistoryportal.org. Zob. też Ostausschuss, salonkolumnisten.com/ostausschuss.

46 A. Pufelska, F. Ackermann, *Der andere Kolonialismus*, Le Monde diplomatique, 9.01.2025, monde-diplomatique.de.

cesarstwa z XI i XII stulecia, miała nie tylko demonstrować niemiecką potęgę, lecz także wizualizować misję cywilizacyjną, jaką Niemcy przypisywali sobie względem ziem wschodnich.

Ta forma „wewnątrzeuropejskiej kolonizacji” nie ograniczała się jedynie do architektury. Toczyła się również w wymiarach instytucjonalnym, społecznym i ideologicznym. Prusy, a później Cesarstwo Niemieckie, prowadziły systematyczną politykę asymilacyjną wobec ludności polskiej. Kulminacją tych praktyk była działalność Komisji Osadniczej (1886–1918), której zadaniem było wykupywanie gruntów należących do Polaków i osiedlanie na nich niemieckich chłopów. Ustawa wywłaszczeniowa z 1908 r. zezwalała państwu pruskiemu na przymusowe odbieranie ziemi polskim właścicielom – był to akt głęboko osadzony w kolonialnej logice kontroli przestrzeni i eliminacji wpływów autochtonicznych.

Rasistowska retoryka wobec Polaków była powszechna i systemowo utrwalana. Przedstawiano ich jako cywilizacyjnie opóźnionych, niezdolnych do samodzielnego sprawowania rządów, nieprzystających do wymogów „nowoczesności” i kultury zachodniej. W szczególności w propagandzie ujawniał się lęk przed „mieszanym ras” – polskie kobiety prezentowano jako zagrożenie dla niemieckiej tożsamości kulturowej i moralnej ze względu na potencjalne relacje z niemieckimi mężczyznami. Tego rodzaju narracje miały swoje odpowiedniki w zamorskich koloniach, gdzie zakazywano kontaktów seksualnych i zawierania małżeństw między kolonizatorami a ludnością tubylczą.

W innym tekście⁴⁷ wspomniani badacze wskazują na podwójny charakter pruskiego rasizmu, ponieważ był on wymierzony nie tylko w katolickich Polaków, lecz także w polskich Żydów. Jak piszą, kreślona przez prominentnych współczesnych, takich jak Heinrich von Treitschke (historyk i apologeta Prus oraz Bismarcka), przerażająca wizja żydowskiego zalewu ze Wschodu zyskała na popularności również dlatego, że współgrała z lękami przed zagrożeniem słowiańskim. Obie formy symbolicznej konstrukcji Żydów i Polaków jako pruskich „innych” wzajemnie się warunkowały i wzmacniały. W pruskim Landtagu Bismarck potwierdził w styczniu 1886 r. swoją decyzję o wydaleniu ponad 30 tys. Polaków bez pruskiego obywatelstwa z Berlina i wschodnich prowincji, argumentując: „Chcemy się pozbyć obcych Polaków, bo własnych mamy dosyć”.

Pufelska i Ackermann wskazują, że kolonialna polityka Prus miała solidne podstawy ideologiczne i intelektualne. Tacy myśliciele jak wyżej wspomniany Heinrich von Treitschke czy Paul Langhans promowali nie tylko ideę zamorskiego imperium, lecz także „niemieckiego Wschodu” – przestrzeni cywilizacyjnej misji Niemców, analogicznej do Afryki. Kolonialne wyobrażenie

47 A. Pufelska, F. Ackermann, *Postpreußen*, Geschichte der Gegenwart, 9.03.2025, geschichtedergegenwart.ch.

obejmowało zarówno mapy (np. *Deutscher Kolonial-Atlas* z 1892 r.), jak i dyskursy polityczne. Kanclerz Bernhard von Bülow wprost twierdził, że kolonizacja niemieckiego Wschodu była „największym i jedynym prawdziwym osiągnięciem kolonialnym Niemiec”⁴⁸.

Po I wojnie światowej, w wyniku utraty wschodnich prowincji, w niemieckiej debacie publicznej pojawiło się pojęcie „narodowej amputacji”. Dążenie do odzyskania tych terenów nie było postrzegane jedynie jako przejaw rewizjonizmu politycznego, lecz jako kontynuacja i dokończenie projektu kolonialnego. Retoryka ta zyskała nową siłę wraz z dojściem do władzy narodowych socjalistów. Według autorów artykułu kolonialne wzorce myślenia – od Fryderyka II, poprzez Bismarcka⁴⁹, aż po narodowy socjalizm – zachowały ciągłość w niemieckiej polityce wobec Wschodu.

Po 1939 r. region Poznania włączono do III Rzeszy jako tzw. Kraj Warty (Warthegau). Plany nazistowskie przewidywały jego daleko idącą przebudowę urbanistyczną, zgodnie z ideologią *Lebensraum im Osten*. Kolonialna logika podporządkowania i eksploatacji znalazła w tych planach pełny i bezwzględny wyraz. Poznań przekształcono w twierdzę i jedno z centrów niemieckiego osadnictwa. Zamek Cesarski miał stać się rezydencją Hitlera, a cały region poddano brutalnej polityce germanizacji, wysiedleń i eksterminacji. Naziści planowali nie tylko biologiczne, lecz także urbanistyczne przeobrażenie przestrzeni: miała ona zostać całkowicie zmieniona według wzorców architektury niemieckiej, a tym samym symbolicznie i materialnie odłączona od polskości.

Wskazując, że w Niemczech bez echa przeszła przygotowana w 2023 r. w byłym Zamku Cesarskim w Poznaniu dwujęzyczna wystawa poświęcona nazistowskim planom przebudowy Warthegau, autorzy apelują o „postpruski” sposób patrzenia na historię. Taki, który nie kończy się na nostalgicznej rekonstrukcji królewskiej siedziby Hohenzollernów w Berlinie, ale krytycznie analizuje imperialną przeszłość Prus i Niemiec na Wschodzie. Takie spojrzenie nie tylko umożliwi lepsze zrozumienie dzisiejszych relacji polsko-niemieckich, lecz także skłania do głębszego namysłu nad tym, czym był kolonializm w niemieckim wydaniu.

Tekst Pufelskiej i Ackermanna to mocny głos w dyskusji⁵⁰ – świadectwo, że refleksja o niemieckim kolonializmie na Wschodzie już się rozpoczęła.

48 H.-J. Bömelburg, *Friedrich II. zwischen Deutschland und Polen*, Stuttgart 2011, s. 91.

49 P. Ther, *Soll und Haben. Warum das deutsche Kaiserreich kein Nationalstaat war*, *Le Monde diplomatique*, 13.05.2005, monde-diplomatique.de.

50 Na marginesie należy zaznaczyć, że przynajmniej na portalu X (a prawdopodobnie także w innych mediach społecznościowych) odzew na ten artykuł był bardzo żywy i o silnie antypolskim charakterze, co skłoniło Ackermanna do napisania 6 lutego 2025 r.: „Ton dyskusji i wachlarz argumentów podniesionych pod tym wpisem pokazują, że już dawno nadszedł czas, aby opuścić platformę zadufanego w sobie zwolennika AfD i innych postnarodowych socjalistów”; szerzej zob. x.com/felix_berlinski.

Wymaga ona jednak dalszego rozwijania, szerszego zaistnienia w edukacji, muzeach i debacie publicznej. Historia niemieckiego imperializmu nie kończy się na Namibii. Obejmuje również Poznań. I Kijów.

Zakończenie. Polityka pamięci jako obowiązek, a nie opcja

Czy można mieć nadzieję, że w RFN nowa fala debaty o kolonializmie i imperializmie na Wschodzie przybierze na sile? I czy spotka się z dojrzewającą – choć wciąż zbyt cichą – dyskusją o zadośćuczynieniu Polsce za niemieckie zbrodnie?⁵¹ Tak – i należy działać, by tę synergię wywołać. Nie z pozycji petenta, lecz partnera. Nie z resentymentu, lecz z odpowiedzialności. Bo historia, jeśli ma być wspólna, nie może być jednostronna. A europejska pamięć – jeśli ma być uczciwa – musi objąć również tych, których dotąd spychano na margines.

Jak pokazano w niniejszym esej, niemiecki model polityki historycznej oparty jest na selektywnym rozliczeniu. Holokaust – słusznie i koniecznie – miał stać się osią niemieckiej pamięci. Ale pamięć o zbrodniach popełnionych na Polakach, o brutalnej polityce okupacyjnej, Generalnym Planie Wschodnim czy systemowym rabunku kultury pozostała zaledwie przypisem. Tymczasem nie da się zrozumieć historii II wojny światowej – ani tym bardziej niemieckiego imperializmu – bez uwzględnienia Polski, Europy Środkowej i Europy Wschodniej jako ofiar polityki eksterminacyjnej. Niemcy nie tylko nie rozliczyły się z tym rozdziałem w sposób społecznie i politycznie dojrzały, ale przeważnie nie uwzględniły go nawet w swojej narracji.

Tymczasem nie istnieje prawo do zapomnienia. W cyfrowym świecie można usunąć niepożądane wyniki wyszukiwania⁵². W polityce pamięci – nie można. Zbrodnie nie tracą wagi wraz z upływem czasu. A prawo do wybaczenia należy zawsze do ofiar, nigdy do sprawców.

Dlatego jednym z kluczowych wniosków praktycznych wynikających z powyższych analiz jest konieczność trwałego i systemowego zakorzenienia wiedzy o Polsce oraz o stosunkach polsko-niemieckich w systemie edukacji publicznej RFN. Państwo niemieckie, posiadające de facto monopol na kształtowanie podstaw programowych i treści nauczania w szkołach publicznych, ponosi szczególną odpowiedzialność za to, jakie obrazy przeszłości są przekazywane kolejnym pokoleniom obywateli. Obecność Polski w podręcznikach

51 S. Żerko, „Krzywdą milionów Polaków krzyczeń będzie, dopóki nie zostanie sprawiedliwie naprawiona”, „Biuletyn Instytutu Zachodniego”, nr 536, 29.12.2023, iz.poznan.pl.

52 W przypadku Google’a prawo do zapomnienia, zwane też „prawem do usunięcia” lub „prawem do bycia zapomnianym”, pozwala osobom fizycznym żądać usunięcia informacji na ich temat z wyników wyszukiwania. Oznacza to, że jeśli ktoś uważa, iż dostępne w sieci dane o nim są nieprawdziwe, nieaktualne lub nieadekwatne, może poprosić firmę Google o niewyświetlanie linków do tych informacji jako rezultatów działania wyszukiwarki.

szkolnych – nie jako opcjonalnego partnera w ramach wspólnych projektów edukacyjnych, ale jako stałego komponentu obowiązkowego nauczania historii – powinna stać się jednym z priorytetów polityki oświatowej Berlina.

Wymaga to nie tylko rewizji i aktualizacji podstaw programowych oraz materiałów dydaktycznych, lecz także inwestycji w odpowiednie przygotowanie nauczycieli – zwłaszcza w kontekście wyzwań, jakie niesie zmieniająca się struktura demograficzna niemieckiego społeczeństwa. Coraz większy odsetek uczniów pochodzi z rodzin o migracyjnym tle kulturowym, co dodatkowo komplikuje proces przekazywania wiedzy o historii Europy Środkowo-Wschodniej i o II wojnie światowej. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają działania skierowane do środowisk edukacyjnych – zarówno centralne, jak i landowe – mające na celu wspieranie kompetencji interkulturowych, pogłębianie wiedzy o regionie oraz przeciwdziałanie redukcjonistycznemu obrazowi historii, który spycha wschodnioeuropejską perspektywę na margines.

Polskie placówki, takie jak Instytut Pileckiego w Berlinie, już podejmują wysiłki na rzecz edukacji historycznej adresowanej do niemieckich nauczycieli, ale działania te – jeśli mają być skuteczne – muszą zostać włączone w ramy szerszej współpracy systemowej. Edukacja pozostaje bowiem jednym z najważniejszych kanałów reprodukcji pamięci zbiorowej, a w społeczeństwach demokratycznych – również mechanizmem budowania wzajemnego zrozumienia. Jeśli więc RP rzeczywiście ma być dla RFN partnerem strategicznym, to jej historia musi zostać w pełni uwzględniona w podstawowym zasobie wiedzy historycznej przekazywanej przez niemiecki system oświaty.

Polska – jeśli nie chce, by jej historia była opowiadana cudzym głosem – musi kreować własną, dojrzałą politykę historyczną. Taką, która będzie sięgała po nowoczesne narzędzia komunikacji, tworzyła trwałe instytucje i wzmacniała istniejące, wspierała edukację historyczną, inicjowała międzynarodowe debaty, finansowała badania i produkcje kulturalne. Nie wolno nam popełniać nie tylko grzechu zaniechania, lecz także grzechu marnotrawstwa – produkować słabych filmów, wspierać nietrafionych akcji promocyjnych czy trwonić ograniczonych środków, jakimi dysponujemy. Ale przede wszystkim: Polska musi prowadzić politykę pamięci z myślą o przyszłości, a nie tylko o przeszłości.

Nie chodzi o konkurowanie z innymi o status ofiary, lecz o przywrócenie sprawiedliwości i pełni opowieści. O włączenie polskich doświadczeń w europejski obieg narracji. I o to, by przyszłe pokolenia – w Polsce i za granicą – mogły uczyć się historii z podręczników i muzeów, w których polski głos będzie obecny.

Wreszcie – nie wolno ulegać złudzeniu, że „wszystkie debaty już się odbyły”. Polityka pamięci to proces ciągły, podatny na zmiany, otwarty na reinterpretacje. Dziś nie wystarczy już tylko reagować. Trzeba planować – na

lata i dekady. Przygotować się na opór. Na długi marsz. Na opóźnione efekty. Ale warto. Bo jeśli Niemcy – sprawcy jednej z największych zbrodni w historii – potrafili w oczach świata przejść drogę od pogardy do zaufania, to znaczy, że wszystko jest możliwe. Ale możliwe tylko wtedy, gdy ktoś tę drogę wytycza i wytrwale nią podąża.

Polska nie musi i nie powinna kopiować cudzych modeli, lecz powinna tworzyć własny. Z wiarą, że ma do tego prawo. I z przekonaniem, że ma taki obowiązek.